Nr 248. Kraków, Niedzi[illegible]nika 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 "	16 "	8 "	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 "	20 "	10 "	3 " 50 "
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 "	24 "	12 "	4 " — "

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). —.A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

U progu zmiany.

Nominacya dra Edwina Płażka na wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej stała się faktem dokonanym. Długa, przewlekła, tajemnicza sprawa następstwa po drze Bobrzyńskim doczekała się nareszcie ostatecznego załatwienia i za dni kilka ster Rady szkolnej krajowej przejdzie w ręce nowego jej naczelnika.

Mało jest w kraju równie ważnych stanowisk, jak to, które niebawem zajmie dr Płażek, toż nie dziw, że osoba jego budzi w tej chwili niemałe zainteresowanie w tych kołach, dla których wychowanie publiczne nie pozostało być sprawą doniosłego znaczenia. Wszakże w jego ręku spocznie za chwilę los wielu tysięcy szkół i nauczycieli, wszakże to on właśnie ma nadawać pęd i kierunek naszej oświacie publicznej, a choćby nawet urzędowanie nowego wiceprezydenta miało trwać tylko do czasu zadecydowania następstwa, podobno już dawno upatrzonego, to nawet i tych parę lat, jakie nas od tej chwili dzielą, wystarczy do zrobienia dla oświaty czegoś dobrego lub — złego.

Co obecna zmiana w Radzie szkolnej ze sobą przyniesie — trudno przewidzieć; wyczekujemy jej jednak bez lęku i gdybyśmy w ostatnich czasach nie byli narażeni tak często na przykre zawody, moglibyśmy nawet tej zmiany oczekiwać z całym spokojem.

Dr Płażek nie jest pedagogiem, jak nim nie był dr Bobrzyński, ale nowy wiceprezydent ma tę wyższość nad swym poprzednikiem, że wnosi na swój urząd znajomość przedmiotu i długoletnie doświadczenie, czego właśnie drowi Bobrzyńskiemu przed wniściem do Rady szkolnej nie dostawało. Jako przewodniczący Rady szkolnej okręgu złoczowskiego, później zaś jako referent spraw szkolnych w Radzie szkolnej krajowej, a zwłaszcza w ministerstwie oświaty, miał dr Płażek sposobność zaznajomić się z dzisiejszym ustrojem szkół wszelkiej kategoryi i wyrobić sobie pewien sąd zarówno o dobrych, jak i o złych jego stronach. Wszedłszy zatem do Rady szkolnej krajowej powinienby dr Płażek być jak u siebie w domu i jeżeli tylko zechce **w ł a s n e m i o c z y m a p a t r z e ć** a **u s z a m i s ł u c h a ć**, dostrzeże rychło braki i usterki galicyjskiej maszyny szkolnej. Pozna w jej urządzeniu owe sprężyny wstecz działające, owe osi zardzewiałe lub źle osadzone, które wśród kółek większych i mniejszych wywołują zamieszanie, zastój, zgrzyt — skutki na przyszłość tem szkodliwsze, im więcej dziś lekceważone.

Że nowy wiceprezydent rychło ogarnie swym wzrokiem stan rzeczy, że jego oku nie ujdą błędy konstrukcyjne dorywczej roboty dra Bobrzyńskiego, o tem nie wątpimy. Rozchodzi się tylko o to, czy dr Płażek będzie miał tyle energii, aby tej rozstrojonej machinie szkolnej nadać kierunek i ruch prawidłowy, aby naprawić, co w niej popsuto, naprostować, co skrzywiono lub wypaczono, a prócz tego nadrobić to, czego wykonać zaniedbano.

Półpięta miliona analfabetów czeka na zdjęcie z oczu ślepoty duchowej, 2000 gmin na szkoły, 700 zamkniętych szkół na nauczycieli, 8000 nauczycieli na podniesiesienie do godności i praw należytych, a całe społeczeństwo na zdrową, szeroką i łatwą do nabycia oświatę. Pole do pracy obszerne, sposobność do położenia zasług wielka, ale też i odpowiedzialność nie mała. Każdy naczelnik szkolnictwa galicyjskiego powinien pamiętać, że oświata nasza wymaga dwóch par rąk do pracy: jednej dla zaspokojednia potrzeb dzisiejszych, drugiej dla odrobienia zaległości dawnych. Dr Bobrzyński nie wziął sobie tej przestrogi do serca, dlatego odszedł nie pożegnany.

Oświata nasza powinna być nietylko coraz szerszą, ale i coraz głębszą. Do tego celu nie dochodzi się jednak przez nauczycieli i inspektorów niekwalifikowanych, ani przez sprowadzenie sztuki nauczania do rzędu czynności mechanicznych, a wychowania do prostej tresury. Nie prowadzi też do tego celu robienie z nauczycieli maryonetek, przeznaczonych do klepania lekcyj. Nauka, polegająca jedynie na kopiowaniu szablonu wedle przepisanych formułek — jak to bywa we wszystkich szkołach ludowych, a po części i średnich — ma wielkie podobieństwo do gotowania potraw z otwartej książki kucharskiej. Jedno i drugie ma zwykle tesame wady: jest nudne, niesmaczne i bardzo często — niestrawne.

Wogóle szkoły nasze wymagają większej opieki na wewnątrz. Biurokratyzm i utylitaryzm zepchnął w nich pedagogikę na szary koniec, stąd też zamieniają się one coraz więcej na zakłady, przysposabiające młodzież przedewszystkiem lub nawet jedynie **d o e g z a m i n ó w**. Wychowanie, charakter, budzenie i kształcenie władz umysłowych — wszystko to zawisło od dobrej woli nauczyciela, którego pracę ocenia się tylko wedle sumy wtłoczonych w głowy uczniów wiadomości. — Otóż chcielibyśmy, aby na tę stronę naszego wychowania publicznego większą na przyszłość zwracano uwagę.

Szkoła powinna nietylko uczyć, ale i wychowywać, a jeśli tak jest, to trzeba koniecznie nauczycieli wyrabiać na pedagogów. — Na nic się nie zdadzą najsubtelniejsze przepisy, plany, ograniczenia i kontrole, jeżeli nauczyciel nie będzie miał zamiłowania sprawy, której się oddał na służbę. Czujne oko i rygor mogą ręce i usta zniewolić do działania, ale nie ducha.

A zatem mniej formalistyki, a więcej ducha, mniej urzędowej sztywności, a więcej ciepła, mniej wiadomostek, a więcej rozwoju umysłu — a zobaczymy, że szkoły nasze przybiorą wkrótce wdzięczniejszą postać. Tegosamego systemu trzeba się także trzymać w postępowaniu z nauczycielami. Postrachem, przerzucaniem z posady na posadę, ograniczeniem praw i wolności, lekceważeniem i nieszczerością nie wyrabia się sumienności u nauczycieli, owszem, środkami temi wywołuje się u nich tylko gorycz, nieufność i coraz większe zniechęcenie do pracy, której wydatność zawisła jedynie od stopnia gorliwości nauczyciela.

Więc trzeba zerwać ze systemem rządzenia zapomocą postrachu i ucisku, systemem równie szkodliwym, jak fałszywym, który — jak się pokazało — wręcz przeciwne od zamierzonych przyniósł rezultaty. A jeśli już tego systemu zburzyć i w gruzy rozsypać nie można — na co w zupełności zasługuje — trzeba go przynajmniej, i to jak najrychlej, poprawić i uszlachetnić.

Uwagi te nie będą może zbytecznemi u progu zmiany naczelnictwa w Radzie szkolnej krajowej, zmiany tak gorąco oczekiwanej i takie budzącej nadzieje...

Z Rady państwa.

Kiedy na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, po załatwieniu nagłego wniosku socyalisty Elderscha, prezydent hr. Vetter oświadczył, że przechodzi z kolei do pierwszego czytania budżetu, zabrzmiały huczne oklaski z ław niemieckiego stronnictwa postępowego, niemiecko-ludowego, chrześcijańsko-socyalnego, wiernokonstytucyjnej większej własności i Koła polskiego. Oczywisty w tem dowód, ile prawdy było w doniesieniach o „nieprzejednaniości" pewnych stronnictw i co warta była komedya wczorajsza, zaaranżowana na współkę przez krakowski „Czas" i wiedeńską „N. Fr. Presse", o groźnem jakoby przesileniu możliwości rezygnacyi gabinetu, lub ewentualnie nawet rozwiązaniu Izby poselskiej.

Z tem wszystkiem jednak drugą marną komedyą jest udawanie z kolei ze wszystkich stron Izby, że tak bardzo pragną dyskusyi budżetowej, że tyle w niej mają po powiedzenia i do zrobienia, iż poprostu doczekać się jej nie mogli! Przynajmniej z wczorajszego początku dyskusyi wcale obiecującego wrażenia się nie odniosło.

Pierwszym mówcą przeciw budżetowi był p. Jodok **F i a l a** (?), poczem prezydent udzielił głosu prezesowi Koła polskiego, p. **A p o l i n a r e m u J a w o r s k i e m u**.

Mowca zarzucił na wstępie wszystkim, którzy ostatniemi laty brali udział w dyskusyach budżetowych, że zrobili z nich „lucus a non lucendo", gdyż o samym budżecie nie bywało przytem mowy, albo bardzo mało.

To jest najlepsza auto-krytyka mowy wczorajszej p. Jaworskiego. I ona była nie czem innem, jak „lucus a non lucendo", i w niej o budżecie było tylko tyle, że posłowie galicyjscy pałają poprostu z niecierpliwości, aby możliwie bez żadnej dyskusyi w jak najbardziej skrócony sposób uchwalić rządowi, czego tylko sobie życzy. Zaś o potrzebach kraju i o naszych pretensyach do państwowego budżetu, które są bardzo wielkie, było w mowie p. Jaworskiego dosłownie tylko następujące jedno zdanie:

„Czuję **k o n i e c z n ą p o t r z e b ę** (no, proszę! P. R.) już teraz oznajmić, że główne postulaty nasze, posłów galicyjskich, przy uchwalaniu budżetu będą obejmowały następujące punkta: Ochrona rolnictwa, podniesienie jurysdykcyi sądowej i oświaty, tych głównych podstaw uporządkowanego społecznego życia narodów i zdobycie tych środków także dla naszego kraju."

I nic więcej? tak jest: nic więcej! Jesteśmy tak bogatym narodem widocznie, że możemy „imponować" parlamentowi niestawianiem żadnych poprostu żądań.

Czyż to nie przypomina typowego szlachcica bankruta, który nie mając w domu poprostu co jeść, kiedy wyjedzie za pożyczane pieniądze do Wiednia rzuca guldenami napiwki kelnerom, aby „szwaby się dziwiły"?

Zato p. Jaworski w swojej mowie aż cztery razy cieszył się, że będzie mógł wreszcie przyprowadzić swoje Koło rządowi do urny, aby głosowało za budżetem, główną zaś treść jego przemowy stanowiła polemiczna wycieczka przeciw wnioskom nagłym wogóle, a następnie lekcya przyzwoitości pod adresem Wszechniemców zdaje się.

Wnioski nagłe nie podobają się panu prezesowi Koła polskiego bardzo: bo i jakże można upodobać sobie środek, którym inne stronnictwa tak niedelikatnie i z takim brakiem wychowania wydzierają od „wysokiego rządu" koncesye i korzyści dla swoich krajów.

„Wiecie panowie bardzo dobrze — mówił p. Jaworski — że było zawsze naszą zasadą, uważać wnioski naglące za sprzeczne z uregulowanym tokiem spraw parlamentarnych, zwłaszcza przy obecnie obowiązującym regulaminie Izby. Tym razem szanowni panowie, odstąpiliśmy od tej naszej zasady, gdyż w przedłożonych wnioskach naglących nie chcieliśmy widzieć niczego innego, jak tylko istotne przeświadczenie wnioskodawcy, że sprawa jest prawdziwie naglącą.

„Skoro jednak z drugiej strony wnioskodawca wygłasza jednym tchem długą mowę, aby uzasadnić nagłość tam, gdzie z góry wiedział na pewno, że cała Izba oświadczy się za nagłością, a wniosek także „in merito" przyjmie, skoro widzi, że wnioskodawca uzasadnia nagłość w całogodzinnej mowie, **k t ó r e j w i e l u n i e r o z u m i e, n i e z n a j ą c j ę z y k a m o w c y**, wówczas mimowoli nasuwa się pokusa powiedzenia: „Man merkt die Absicht und wird verstimmt"."

Najlepszem jeszcze z wczorajszej enuncyacyi p. prezesa było to, co powiedział w niej o przyzwoitości parlamentarnej. Mowca puścił się przytem na bystre fale poetycznych porównań i cytatów z wierszy niemieckich. Ostatecznie co powiedział w tym względzie, to było słuszne, i dlatego poniżej ów ustęp jego mowy przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„Wnioski naglące — mówił — dały powód w tej Wysokiej Izbie, w tem schronisku życia konstytucyjnego i wolności, do wypowiedzenia słów, które w miejscu nie chronionem nietykalnością z pewnością nie mogłyby być wypowiedziane bezkarnie. (Oklaski.) Jeden z niemieckich poetów powiedział słowa: „Jeżeli róża sama siebie zdobi, to zdobi także i ogród". Obróćcie panowie to zdanie. Jeżeli się samym sobie nawzajem uwłacza, to uwłacza się także ciału prawodawczemu, do którego należymy, uwłacza się mu ze szkodą dla monarchii! Austryacka monarchia posiada przecież w Europie opinię, że należy do „wielkich mocarstw" i dlatego parlament jej nie powinien być miejscem takich scen, które nie są możliwemi w żadnym parlamencie na świecie. Już pan prezydent podniósł to, a ja mogę także z mojej strony z tego powodu wyrazić ubolewanie, gdyż prawdziwy parlamentaryzm jest tylko wtedy możliwym, gdy ścierają się ze sobą argumenty, a nie grubiańskie słowa".

Następnie dyskusyę budżetową przerwano, a po odpowiedzi ministra kolei, dra Witteka, na kilka interpelacyj, posiedzenie Izby odroczono do dziś rano.

Prezydenta ministrów, dra Koerbera, podczas błogiej chwili rozpoczęcia dyskusyi budżetowej już w Wiedniu nie było: odjechał na Węgry do Goedoeloe na posłuchanie do cesarza i aby po drodze w Budapeszcie odbyć konferencyę z węgierskim prezydentem ministrów, Kolomanem Szellem. Prezydent Izby hr. Vetter zatelegrafował mu natychmiast o tem szczęśliwem familijnem zdarzeniu.

Przed odjazdem samym jeszcze były rozmaite stronnictwa u dra Koerbera na targach i wywiadach. On zaś Niemców zapewniał, że Czechom nic nie obiecał, a Czechom, że Niemcom nie dał żadnych obiecanek, tak że cena kupna została ukryta.

Głodny kolos.

Kraina, którą bez przesady możnaby nazwać spichrzem Europy, kraina nawskróś rolnicza z olbrzymiemi przestrzeniami czarnoziemu — Rosya — cierpi na chroniczne klęski głodowe. Jest to objaw szczególny, zwracający na siebie uwagę daleko poza granicami państwa carów. Świeżo ukazała się w języku niemieckim książka *), rzucająca wiele światła na tę ciekawą nader sprawę. Autorowie jej w ten sposób streszczają wrażania, jakie zebrali w Rosyi, w odniesieniu do kwestyi nieurodzajów i następujących po nich klęsk głodowych:

Myliłby się, ktoby peryodycznie powtarzające się klęski głodowe przypisywał przypadkowi, wynikającemu jedynie z nieobliczalnych działań przyczyn elementarnych, gdyż są one w znacznej części wynikiem rozwoju ekonomicznego i systemu politycznego w Rosyi. Aczkolwiek wielkie klęski głodowe powtarzają się co lat kilka i pociągają za sobą setki tysięcy ofiar ludzkich, to jednak głód częściowy nie ustaje w Rosyi nigdy. Przyczyny tego zjawiska szukać trzeba między innemi w tem, że w Rosyi, będącej dotąd państwem na wskróś rolniczem, gospodarstwo rolne zarówno w większej, jak i mniejszej posiadłości, stoi na bardzo niskim stopniu. Taki stan rzeczy ma swój powód w tradycyach z czasów poddaństwa. Wówczas bowiem dla właścicieli ziemskich rola tylko o tyle posiadała wartość, o ile do niej byli przypisani chłopi; majątek obywateli ziemskich obliczano na liczbę dusz, a nie na ilość diesiatyn.

Chłop rosyjski, mający wrodzoną żyłkę do handlu, chętnie opuszczał rolę, aby przenieść się do miasta w charakterze handlarza, lub rzemieślnika. Wtedy opłacał się swemu panu sowicie. Uprawa jednak roli cierpieć na tem musiała. Z biegiem czasu, a mianowicie w początkach ubiegłego stulecia, gdy rozwój stosunków handlowych otworzył dla zboża rosyjskiego nowe rynki zbytu, stało się korzystnem dla właścicieli ziemskich produkować jak najwięcej zboża. Wtedy to zamienieją oni „obrok", czyli daninę w naturze, na pańszczyznę. Skutkiem tego zaś następuje rozdział ziemi na pańską i chłopską. Właściciela zaczyna coraz mniej obchodzić urodzaj na gospodarstwach chłopów, byle obrobili dostatecznie jego własną rolę. Chłop musiał odrobić przedewszystkiem pańszczyznę na „dworskiem", bez względu na to, że na swojem nie miał możności ani zasiać, ani zebrać w odpowiednim czasie.

Wreszcie w latach 60-tych przyszło uwłaszczenie włościan, które jednak nikogo nie zadowoliło. Właścicieli ziemskich dlatego, że uważali się za pokrzywdzonych niskiem wynagrodzeniem, jakie im rząd za zniesienie pańszczyzny wypłacił, chłopów zaś — z powodu, że za stosunkowo wysoki czynsz musieli wykupywać ziemię, którą obrabiali od wieków. Następnie przyszło do tego, że znaczna ilość średnich i mniejszych właścicieli ziemskich wypuściła swe majątki chłopom, lub też weszła z nimi w układ, na mocy którego oni obrabiają rolę, a za to biorą dla siebię pewną część zbiorów. Na chłopa rosyjskiego zwaliło się teraz wszystko: wyzysk ze strony właściciela obrabianej roli, wyzysk lichwiarzy, dostarczających mu gotówki, spadek cen na zboże, spowodowany konkurencyą zamorską, wzrastające podatki, a wreszcie klęski elementarne Wobec tego chwycił się on gospodarki rabunkowej i prowadził ją tak długo, dopóki rola nie wyczerpała się w zupełności. Oprócz tego, wycięcie lasów do gmin należących, pociągnęły za sobą fatalne skutki. Brakło między innemi opału, tak, że w wielu okolicach chłop rosyjski używa słomy za materyał opałowy i w ten sposób pozbawia się możności produkowania nawozu. Dalej zaś wycięcie lasów spowodowało groźne dla rolnictwa zmiany klimatyczne w Rosyi.

Wszystkie te przyczyny przygotowały znakomi-

---

*) **D a s h u n g e r n d e R u s s l a n d.** Reiseeindrücke, Beobachtungen, Untersuchungen von Dr C. **L e h m a n n** und **P a r v u s**. Stuttgart. Dietz' Nachf. 1901.

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

30 (Ciąg dalszy.)

U podnóża góry ciągnęła się dolina, na której szeroko i dziwacznie, łamiąc się w zagięcia i wykręty różne, rozlewały się srebrne wody jeziora. Wśród zielonych i złotych pól, wśród gajów i sadów, leżała cicho wielka szyba szklana, zaledwie marszcząc się gdzieniegdzie drobną łuską, w której łamały się i iskrzyły promienie słońca, jak rozsypane na niebieskiej morze brylanty. Niebo przeglądało się w zwierciadle wód, zabarwiając je swym gorącym szafirem, co odbity w dole bladł i stawał się zimniejszy. Rozsypane tu i owdzie, kryły się zabudowania o strzechach słomianych, niskie i pokorne pod koroną drzew owocowych, biegły drogi, jak wstążki rzucone. Dalej na wprost widniały smukłe topole i białe ściany Białego Dworu i rzeczka połyskująca wśród zieleni, co jego mury oblewała. Na prawo Bijnciszki podnosiły w niebo wieżyczki i gloryetki swoje. Pasznia kryła się wśród olszowego gaju. A tu zaraz na lewo, nad samym brzegiem jeziora, widniał, jak na dłoni, kościół białogórski. Był to gmach murowany, świecący zdala czerwonym dachem i wysoką dzwonicą. Postawiony na wyniosłym brzegu jeziora, królował jak twierdza nad całą okolicą. Miasteczko rozsypane na pochyłości tuliło się do jego stóp, sady i ogrody słały mu się kobiercem zielonym i puszystym, wsie, zaścianki i dwory otaczały go wiankiem, wody jeziora oblewały go i niosły obraz jego na swej fali, a on stał biały i jaśniejący w słońcu, wysoko w niebo wskazując ostrzem swej wieżyczki, jak palcem zwróconym w górę. I czuć było, że on tej krainy jest panem, a zarazem i stróżem.

— Rzeczywiście, bardzo ładnie — powtórzyła pani Alina po chwili.

— Ach, mamo! — odezwała się Zosia z kozła — ja nigdy nic piękniejszego nie widziałam! Pewnie są we Włoszech prześliczne widoki, ale takiego jeziora niema.

— Jeszcze nie wiele w życiu widziałaś, moje dziecko.

Miasteczko Białogórskie, takie malownicze zdaleka, nie było wcale piękne, gdy się zbliska dawało oglądać. Domki drewniane, przeważnie zamieszkałe przez żydów, brudne były, odrapane i zarzucone śmieciami. Pod małemi ganeczkami bawiły się dzieci obdarte i snuły psy, a na progach siedziały matrony izraelskie z pończochą w ręku. Gdzieniegdzie szyld jaskrawy obwieszczał istnienie kramiku. Na rynku rozłożyła się karczma Josiela z podjazdem o drewnianych słupach, i wielką obok szopą dla wozów i koni. Ale teraz było tam pusto, tylko kury grzebały przed bramą.

— „Mon Dieu" cóż to za okropne brudy! — westchnęła pani Alina. Niedarmo te nasze polskie porządki słyną po całym świecie, za granicą...

— Przepraszam bratowę. Może w Niemczech czysto, ale toż Włochy, te ukochane bratowej Włochy, sławne ze swoich brudów. Jakoby w samym Rzymie, na najlepszych ulicach, leżą śmiecie kupami — no i gorzej jeszcze.

— Ale to przesada! Tam zupełnie co innego — Włosi nie są tak czyści, jak Niemcy, ale w porównaniu z naszym ludem... O, wielka jest różnica!

Tymczasem przejechali główną ulicę miasteczka, odprowadzani ciekawym wzrokiem żydów i żydziątek. I znowu rozłożyły się przed niemi szerokie pola. Powóz okrążał teraz jezioro i skręcał ku widniejącym zdala topolom białodworskim. Wreszcie zboczył z głównej drogi na prawo, gdzie krzyż na murowanej podstawie stał na rozstaju, i wjechał w to, co niegdyś było aleją, prowadzącą do dworu. Niegdyś! Bo dziś sterczało tylko gdzieniegdzie nawpół wyschnięte drzewo. Droga była nierówna, pełna wybojów i zarosła trawą, prócz wąskiego szlaku dla jednokonnych wózków i wydeptanej ścieżyny dla pieszych. Zabudowania folwarczne, widniejące wśród drzew, przedstawiały się nieźle — drewniane o murowanych słupach, kryte gontem, malowanym na czerwono, miały wygląd pokaźny i mówiły o zamożności. Ale za to widok dworskiego podwórza był naprawdę smutny.

Bramy od dawna już nie było, tylko słupy po niej zostały, szczerbate, poobijane z tynku, zarosłe u góry mchem i nieśmiertelnikami. Na gazonie pleniły się chwasty i wysoko wznosiły głowę wysmukłe pokrzywy, a psie rumianki plamiły drogę brudną białością. Drzewa rozrosły się bujnie, tu nie krzywdzone już przez nikogo; szczególniej krzewy splątane, zbite w gęstwinę, bezładne i dzikie, wszędzie się rozpanoszyły. A dom staroświecki, murowany, z przybudowaną drewnianą wieżyczką, która miała mu nadawać pozór elegancyi i cywilizacyi, tonął w cieniu, skrzywiony, martwy jakiś i bezduszny w tej pustce, z zamkniętemi okienicami i drzwiami zaryglowanemi starannie.

— Ach, cóż to za okropna rudera! — zawołała pani Alina, wysiadając przy bramie, bo na podwórze nie było już drogi.

— I ten park jakże się rozrósł niełądnie! Przecie tu dawniej było wcale przyzwoicie.

— Ale mamo! Bo nikt się tem nie zajmuje teraz — rzekła Zosia, zeskakując z kozła. — A taka szkoda, bo mogłoby to być takie ładne!

— Chyba trudno tu co poradzić; dom jest zupełnie „en ruines".

— Stary dom jeszcze dobry — rzekł pan Adam, powoli idąc za paniami — mury grube, zdrowe. Ale ta ot, wieżyczka, to już na nic, niebezpiecznie nawet, bo może się zawalić. Myślałem kazać rozebrać temi czasy...

— Ach, Stryjciu!...

— A cóż robić? reperować — koszt. I dla kogo?

Tu westchnął, a pani Alina zapytała:

— Czy kto mieszka w domu?

— Póki żył stary Mateusz, on tu mieszkał i pilnował. A jak umarł, zaryglowaliśmy drzwi i okna, i tak stoi. Niema dochodów na opłacenie stróża i naprawienie domu, kiedy wszystko co do grosza wybieracie naprzód.

Na twarzy Zosi osiadł smutek. Patrzeć nie mogła bez żalu na te stare, poważne mury, co się chyliły do upadku.

— Przecie tak łatwo byłoby to naprawić, urządzić! i mogłoby tu być miło i ładnie.

Stary dom jakby z wyrzutem patrzał na nią oślepłemi oczami swych zamkniętych okiennic — i zdawał się tak niechętnie zginać ku ziemi.

— O, gdyby to ożywić, uchronić, upiększyć i rozweselić!

Po drugiej stronie, jeszcze bardziej opłakany przedstawiał się widok. Niegdyś były tam umiejętnie przez warszawskiego ogrodnika zakreślone tarasy, otoczone murowanemi balaskami, na których w odstępach wznosiły się urny pełne kwiatów. Schody prowadziły coraz niżej, aż ku łączce, zarosłej klombami drzew i przeciętej wijącą się rzeczką, Białką. Ztamtąd rozciągał się śliczny widok na pola, gaje i pagórki, na jezioro Białogórskie, miasteczko i kościół.

Park był założony kosztem i staraniem wielkiem przez pana Antoniego, który chciał młodej żonie przygotować miłe gniazdko, otoczyć pięknem i poezyą.

Dziś śladu tych starań nie było już prawie. Ruina i ruina wiała z każdego kąta. Tarasy były zarosłe, kamienne ogrodzenia w gruzach, weranda w ziemię zapadła, a na ścianach domu woda, ściekając bez rynien, tworzyła wielkie plamy zielonej pleśni. Tylko świat Boży, zawsze równie piękny, roztaczał dokoła swoje wdzięki. I zdala, na górze, niewzruszony stał kościół biały, wskazując ku niebu szczytem swej dzwonnicy.

— Ach, jak tutaj smutno! — szepnęła Zosia.

Podeszła do rozsypującej się kolumny, na której stała jeszcze urna z odbitemi ozdobami i zwieszały się chmielu obfite sploty — chmielu zwycięskiego, co tu wszędzie rozrastał się swobodnie, snuł swe kosmate ramiona, owijał krzewy, płoty i gruzy, wspinał się na wysokie drzewa, dusząc je w swych wężowych zwojach, czołgał się po ziemi, mienił się blado-żółtym kwieciem i brudną zielonością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cie grunt dla wielkich klęsk głodowych, powtarzających się regularnie szczególniej od 1891 r. począwszy. Wielkie klęski głodowe nie tylko pociągają za sobą wielkie ofiary w ludziach, lecz cofają wstecz kulturę kraju na olbrzymich przestrzeniach. Pola leżą odłogiem, niema na nich co zasiać i niema czem ich obrobić, bo cały inwentarz albo został przez chłopów za bezcen sprzedany, albo też padł skutkiem braku paszy.

Autorzy książki, z której zdajemy sprawę, dają iście grozą dantejskiego piekła zaprawione opisy tych okolic, które sami zwiedzili, a w których panują niepodzielnie: nieurodzaj, głód, szkorbut i tyfus głodowy.

Z początku klęski chłop ma jeszcze dosyć energii, aby stawiać jej czoło. Jego usiłowanie skierowane jest w pierwszym rzędzie do utrzymania przy życiu inwentarza, bez którego rola staje się dlań bezwartościową. Odmawia sobie i swej rodzinie wszystkiego, byle nie padły z głodu konie i krowy. Często jednak ofiary w tym kierunku poniesione są próżne, bo inwentarz i tak pada a rodzina jego właściciela wymiera na szkorbut. Gdy nawet uda się mu przetrzymać zimę, nadchodzi przednowek i wtedy z takim trudem przez zimę utrzymany inwentarz idzie na sprzedaż. Najzupełniejsza apatya ogarnia chłopa, dusza jego wcześniej zamiera z troski, niż ciało z głodu. Żywi się tylko mąką, z której gotuje polewkę, przypominającą klajster smakiem i wyglądem. Wreszcie nadchodzi w całej pełni upragniona wiosna, lecz chłop i jego rodzina, albo wymarli na tyfus, albo też leżą w agonii na szkorbut. Ci nawet, którzy zimę jako tako przetrwali, niezdolni są do pracy skutkiem wycieńczenia głodem, a przytem, nie mając inwentarza, nie mogą roli obrobić i poczynić zasiewów...

Ludność okolic, dotkniętych w r. b. głodem, wynosi wedle urzędowych danych 16 milionów głów i nietylko niemieccy autorowie omawianej książki wyrażają się o jej położeniu w tak drastyczny sposób. Oto, co pisze w tej sprawie Rosyanin, niejaki p. Siergiejenko.

„Ludność pozostała bez chleba, bez ziemniaków, bez kapusty, a w wielu wypadkach bez jakiejkolwiek nadziei na przyszłość. Na tle ogólnego wyczerpania sił powstały zaraźliwe choroby, a zwiększyła się ilość nieszczęśliwych i przestępców. Strach przejmuje, gdy się zbliżamy do wsi wieczorem. Do połowy śniegiem zasypane chałupy przedstawiają się jako czarne masy, bez śladu światła, bez śladu życia, dym z żadnego komina się nie wznosi. Nawet psy nie witają nas szczekaniem, gdyż wyzdychały już w jesieni z głodu. Po wejściu do pierwszej lepszej chaty uderzają nas: zgęszczone powietrze, straszny odór, jaki wydają ludzie, okryci ranami, twarze woskowo-żółte, oczy zdradzające silną gorączkę, serce rozdzierający płacz głodnych dzieci, jęki umierających...“

Jeden zaś z lekarzy, działających z ramienia ziemstwa guberni Wiackiej, tak się wyraża: „Jest wiele rodzin, w których dzieci za całe ubranie posiadają tylko jedną koszulę. Gdy ta musi być co jakiś czas uprana, dzieci nago czekają na piecu na wyschnięcie tej jedynej części ich ubrania. Wiele starszych osób mało co więcej ma włożyć na siebie, gdyż resztę garderoby musiały sprzedać, aby kupić sobie jakąkolwiek żywność. Straszna jest nędza wśród ludu“.

Głos powszechny twierdzi, że akcya antigłodowa rządu jest zupełnie niedostateczną. Chłop rosyjski ma prawnie zapewnioną pomoc na wypadek klęski głodowej, co samo dowodzi, że te klęski powtarzają się w Rosyi często. Pomoc ta składa się: 1) z pożyczek krótkoterminowych i bezprocentowych w gotówce, lub w zbożu, ze środków gminy, 2) gdy to nie wystarcza, ze środków ziemstwa, a wreszcie, jeżeli poprzednie źródła się wyczerpią, 3) ze środków, dostarczonych przez państwo. Gospodarka jednak rosyjska w praktyce uczyniła z tych, w zasadzie mądrych, postanowień chaos nie do rozplątania, rodzaj mętnej wody, w której łowią ryby rozmaitego rodzaju ludzie nieuczciwi. Gminy obowiązane są wprawdzie napełniać spichrze gminne w latach urodzaju, lecz praktyka wskazuje, że w latach nieurodzajnych potrzebujący nic prawie z nich nie otrzymują — zboże znika przeważnie w spichrzach dostojników gminnych. Wtedy muszą występować z pomocą ziemstwa, mające na ten cel osobne kapitały. Kapitały te jednak istnieją zwykle tylko na papierze, gdyż ziemstwa, przyciśnięte potrzebą, często zaciągają z nich pożyczki na zupełnie inne cele. Rząd w takim razie musi przystąpić do akcyi ratunkowej, czyni to jednak bardzo niechętnie. A że ziemstwa czerpią swe dochody przeważnie od ludności wiejskiej, która nie jest w możności składania odnośnych opłat w latach nieurodzaju — przeto powstaje stąd nie kończący się szereg zatargów między władzami, podczas gdy chłop z głodu umiera. Zatargi te rozpoczynają się już od stwierdzenia głodu w danej okolicy. Kapitan — isprawnik, rodzaj naczelnika powiatu, twierdzi, że w jego powiecie głodu nie ma, gdyż boi się w danym razie nagany ze strony władz przełożonych. Przedstawiciele zaś ziemsta; władzy autonomicznej, są innego zdania.

Po długich ceregielach, gdy głód stwierdzono, dochodzi do konfliktu między władzami centralnemi: ministerstwem spraw wewnętrznych i ministerstwem skarbu; pierwszemu z nich podległe są ziemsta, drugie natomiast asygnuje pieniądze. Wziąwszy na uwagę formalistykę rosyjskiej biurokracyi, łatwo sobie wyobrazić, jak długo trwa, zanim znajdą się pieniądze dla głodnych. Dalej zachodzą trudności przy dostawie zboża w okolice głodem dotknięte, a w końcu należy brać w rachubę nieuczciwość pośredników przy zakupnie zboża, a nawet nieuczciwość władz rządowych, które dla głodnych sprzedawały np. nadpsute zboże w r. 1891, pochodzące ze starych zapasów intendentury wojskowej.

Z braku miejsca nie możemy podać dokładnego sprawozdania z tak interesującej książki pp. Lehmanna i Parvusa, a między innemi szczegółów, które odnoszą się do akcyi ratunkowej, podejmowanej przez rapoły urzędowe Towarzystwa Czerwonego krzyża i osoby prywatne — z przytoczonej jednak treści wystarczy, aby sobie wyrobić pojęcie o tem, ile strat ponosi skutkiem głodu „Kolos rosyjski“. Chcąc ich całą doniosłość zrozumieć, trzeba pamiętać, że klęska ta, występująca w coraz ostrzejszej formie, musi paraliżować Rosyę w jej działalności na zewnątrz. I gdyby nie owe „kresy“, na które pewna część publicystów rosyjskich ciągle rzuca pioruny, pięknieby wyglądała „matuszka Rossia“. Bo jeżeli kto — to Polacy, mieszkańcy Inflant, Finlandczycy i t. d., nie cierpiąc głodu, punktualnie składają na jej rzecz podatek krwi i mienia.

Czego demokraci żądali?

Z dziesięciu postulatów krajowych, postawionych w Kole polskiem przez demokratów, zrobiono jakiś tajemniczy dekalog, który miał być nibyto trzymany pod siedmiu pieczęciami, aby broń Boże z kart jego jaka zaraza na kraj nie spłynęła. Publiczność wiedziała i mogła wiedzieć o nim tylko z wymyślań pism konserwatywnych, była więc w położeniu gospodarza, który leżąc w swej sypialni tylko z ujadania na dziedzińcu wnioskuje że księżyc świeci, choć on go nie widzi.

Jestto stała taktyka konserwatywnej większosci Koła wobec demokratów, jeżeli tylko wystąpią z jaką pożyteczną inicyatywą: uchwala się tajemnicę Kołową, po to. aby samym jej nie dotrzymywać, lecz owszem dowolnie wyrywając i przekręcając ustępy z postulatów demokratycznych, zohydzać wnioskodawców tendencyjnymi artykułami w rozmaitych „Czasach“ i urabiać opinię publiczną przeciw nim. Od czasu do czasu zaś używa się jakiegoś obcego pisma, aby część tajemnicy odsłonić i mieć materyał do nowego ujadania, nakoniec kiedy się sądzi, że opinia ogółu dostatecznie została spaczona, ogłasza się bez skrupułu całą „tajemnicę“.

Tak się stało i z obecnymi 10 wnioskami demokratycznymi. Nikt nie przypuści, aby nasza redakcya wniosków tych oddawna nie miała w ręku — a jednak o treści ich zachowaliśmy ścisłe milczenie. Natomiast pisma konserwatywne nic sobie nie robiły z uchwalonej dla nich tajemnicy, o ile im to było potrzebne, następnie ogłoszono ich część w praskiej „Politik“ a teraz lwowski klerykalno-konserwatywny „Przedświt“ drukuje je w pełnem brzmieniu.

Jesteśmy zadowoleni z tego choć późnego zwolnienia nas z tajemnicy, bo jesteśmy przekonani, że mimo wszystkich tendencyjnych potwarzy, ogół z treści wniosków pozna, co tak złego w nich było dla kraju, i jak należy osądzić tych, co takie wnioski obalili?

Rzecz semą podajemy wedle autentycznego tekstu, który przez niedbałą korektę został w „Przedświcie“ błędami drukarskimi upstrzony.

A więc demokraci w Kole polskiem owego pamiętnego posiedzenia wnieśli do prezydyum następujące pismo:

„Wniosek.

I. Koło polskie postanawia zachować i nadal wolną rękę zarówno wobec rządu, jak i wobec wszystkich stronnictw Izby — a do usuwania przeszkód w dalszem prawidłowem funkcyonowaniu parlamentu i w szybkiem załatwieniu budżetu tylko wtedy czynnie się przyłożyć, jeżeli:

a) środki do tego celu proponowane będą ściśle konstytucyjne —

b) jeżeli rząd stanowczo zapewni spełnienie następujących najnaglejszych postulatów kraju:

1) zwołanie najbliższego Sejmu i zwoływanie następnych na czas dostateczny do prawidłowego uchwalenia budżetu krajowego i należytego spełniania ustawodawczego i nadzorującego zakresu działania Sejmu, tudzież coroczne w ciągu sześciolecia odraczania sesyj sejmowej, zamiast jej zamykania;

2) dalsze zasilenie źródeł dochodów krajowych bez podnoszenia krajowych dodatków do podatków bezpośrednich ponad ich dotychczasową miarę;

3) ścisłe dotrzymanie terminów ustawowych co do rozpoczęcia i dokończenia budowy dróg wodnych w Galicyi;

4) znaczne rozszerzenie samodzielnego zakresu działania krajowych dyrekcyj kolei państwowych na wzór organizacyi pruskiej;

5) niepodwyższanie obecnych taryf kolei państwowych dla przewozu produktów masowych;

6) rychła budowa kolei Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce;

7) przywrócenie w Galicyi języka polskiego we wszystkich tych gałęziach służby państwowej, w których język ten nie jest jeszcze w tej mierze używany, jak tego rozporządzenie cesarskie z roku 1869 wymaga;

8) wydatne pomnożenie liczby urzędników krajowców w wyższych posadach u władz centralnych;

9) udzielenie ze skarbu państwa zasiłku wydatnego dla miast Lwowa i Krakowa na cele inwestycyj miejskich;

10) rychłe poczynienie znacznych zamówień w galicyjskich fabrykach maszyn na roboty i dostawy w obrębie uchwalonych już inwestycyj kolejowych i wodnych, i wogóle taka zmiana systemu dostaw dla wszystkich gałęzi służby rządowej, tak cywilnej, jak i wojskowej, ażeby poprzeć i zasilić przemysł krajowy i wogóle krajową produkcyę.

W razie nieprzyjęcia lub niedotrzymywania tych warunków, Koło polskie odmówi współdziałania w utrzymaniu prawidłowego funcyonowania parlamentu i przyspieszeniu załatwienia budżetów.

II. Koło polskie poleca swojej komisyi parlamentarnej, ażeby w ewentualnych rokowaniach z rządem powyższe warunki postawiła i przeprowadzić się starała.

Dla silniejszego nacisku postanawia Koło, póki warunki te nie będą przyjęte, nie przeszkadzać ewentualnemu od innych stronnictw pochodzącemu przewlekaniu obrad Izby.

III. Komisyi parlamentarnej poleca się zarazem, ażeby przy pomocy fachowych członków Koła wymienione powyżej postulaty szczegółowo opracowała.

Tadeusz Romanowicz, Jan Rotter, Adam Doboszyński, Ignacy Petelenz, Paweł Stwiertnia, dr Seinfeld, dr Kolischer, Jan Wojtyga, dr Danielak, Michejda, dr Opydo“.

Czyż pisma konserwatywne będą miały odwagę nanowo rozpocząć teraz swoje ujadania? Czy powtórzą jeszcze swoje prawdziwie Paulsenowską uczciwością polityczną nacechowane zarzuty o „szantażu politycznym“?

Stary lew.

Prasa warszawska, która niezwykłą sympatyą i uznaniem otaczała ś. p. Bałuckiego, nie przestaje zajmować się roztrząsaniem pobudek tragicznego zgonu naszego pisarza.

Nader trafne myśli i uwagi rzuca w tej mierze feletonista „Karyera Warszawskiego“, — a głos ten, który powinien szeroko się rozejść w publicystyce polskiej, ku przestrodze i zbudowaniu młodego pokolenia pozwalamy sobie w całości przytoczyć:

„Był smutny, mówił nieraz, że na świecie jest już niepotrzebny, widział, jak jedno dzieło jego po drugiem pada wśród szykan i drwin jadowitych; potem uściskał żonę i córkę, wziął do kieszeni rewolwer, poszedł na „Błonia“ krakowskie i... „Bałucki - samobójca“, taką wieść rozniósł nazajutrz telegraf.

Ot! tragedya człowieka, którego jedyną winą było to, że w porę umrzeć nie umiał. A tragedyj takich historya zapisała mnóstwo. Czas idzie, prądy się zmieniają, [illegible] bój krwawy wiodą przeciw ojcom, pionierów, karczowników nowych dróg, spycha brutalna Ananke na tyły armii, w legiony maruderów i ciurów obozowych. Więc i ten świetny komedyopisarz, którego śmiechem rozbrzmiewały niegdyś wszystkie sceny polskie, ten świetny mistrz karykatury i satyry znalazł się nagle sam w okropnej ciszy, przerywanej tylko jękiem modlitw pogrzebowych, które nad grobem jego talentu odmawiała gromada „młodych“. Raz po raz zrywał się jeszcze do lotu, ale skrzydła odmawiały posłuszeństwa; więc wpadał na coraz dziwaczniejsze pomysły, gwałtem chciał nagiąć do twórczej pracy zmęczoną fantazyę, a ciszą odpowiadał mu teatr, a sykiem oepowiadała krytyka.

Powiecie, że to prawo życia i że temu samobójstwu nikt nie jest winien, tylko odwieczny porządek rzeczy. Dla starych niema miejsca w literaturza, niech idą!

Ale, młodzi przyjaciele, u innych narodów nad biurkiem sędziów literackich błyszczą dwa słowa, których napróżno szukam niekiedy w warsztatach krytyki polskiej, — dwa słowa: wdzięczność i pietyzm. Wy nie krytykujecie starca, wy się nad nim pastwicie. I nie myli się zaiste jedno z pism krakowskich, które właśnie w tem pastwieniu się nad Bałuckim upatruje przyczynę jego śmierci tragicznej.

„Przeciw Bałuckiemu — mówi ono — rozpoczęła się ordynarna, namiętna, niekulturalna kampania za tę tragedyę, którą najbardziej właśnie uszanować się było powinno, — za tragedyę niemocy, po latach ciężkiej, żmudnej orki i służby“. I czytamy dalej, że w fejletonie „Czasu“ wystąpił do boju z Bałuckim młody dziennikarz, który „osobistą niechęcią, jadem i zgryźliwością“ zaprawiał każde sprawozdanie. A „Czasowi“ sekundował „Głos narodu“ i brutalna ta krytyka tak się rozchwaliła, że jeden z uczciwszych literatów uważał za właściwe cisnąć krwiożerczym Zoilom odpowiedź w artykule p. t. „Pluskwy dziennikarskie“.

Zniedołężniał, zabrakło mu śmiechu, zagasła w nim iskra twórczości, — więc psy spuścić z łańcucha i wygnać z literatury! Tak brzmiała komenda „młodych“ i szczuto tak długo, aż poszedł na błonia i lufę pistoletu do skroni swojej przyłożył.

Proszę mnie tylko fałszywie nie zrozumieć. Nie myślę bynajmniej apostołować tu służalstwa krytycznego wobec zasłużonych, lecz zdystansowanych i zgaszonych, gerontów literatury. Trudno! kłamać nie wolno, ponad pietyzmem stoi dobro literatury i prawda. Ale prawda najboleśniejsza nie wyklucza przecież szacunku i przyzwoitości. Inaczej karci się młodego chłopca w biurze, który nie spełnił swych obowiązków wskutek lenistwa, głupoty lub niedołęstwa, a inaczej starego sekretarza, który długie lata z pożytkiem dla biura pracował, a obecnie, sterany wiekiem, zasypia nad regestrami. Tylko w literaturze zapominamy często o tym przywileju starości. Młodym junakom krytyki krakowskiej niedość było powiedzieć, że Bałucki słabą sztukę napisał; nie! drwiono, kłuto, pokazywano język, stawiano go pod pręgierz na pośmiewisko gawiedzi. — Inne narody o swych zniedołężniałych nestorach literatury mówią zawsze z kapeluszem w ręku, choć z gorzką prawdą na ustach — u nas mówi się o nich w czapce na głowie, z cygarem w zębach i z rękoma w kieszeni.

Nie możesz zakwitnąć ranią wiosenną, więc w proch się rozsyp, pobielany grobie!

A zważyć wypada, że w tej dzikiej nagonce na Bałuckiego odgrywały wybitną rolę nietylko literackie, lecz i polityczne motywy. Bałucki przez całe życie swoje był przedstawicielem kierunku demokratycznego i w młodych latach niejednokrotnie zapuszczał żądło satyry w układnej dyplomacyi i dworskiej bibule stańczyków. Dopóki był silny, trudno go było poniżyć, bo śmiech jego miał w sobie ową moc zwycięską, której podeptać niepodobna, bo uwielbiały go tłumy ogromne, gotowe bronić odważnie ulubieńca swego. Byłoby ryzykownem wojować z człowiekiem, zasłonionym puklerzem talentu i popularności, ale gdy wyczerpał się talent Bałuckiego, gdy popularność osłabła, pomyślano natychmiast o załatwieniu starych rachunków. I zaiste, załatwiono je świetnie: krakowskie błonia zczerwieniły się krwią samobójcy.

Z dawnych czasów.

Paryż, 20 października.

[—] Skutkiem trzydniowego pobytu cara w Compiègne uwaga ogółu francuskiego zwróciła się mimowoli ku dawno minionym czasom Napoleona III. Dzienniki, zwłaszcza monarchistyczne, wygrzebują z pyłu zapomnienia rozmaite epizody z epoki trzeciego cesarstwa; po bibliotekach dopytują się ludzie o dzieła, traktujące o tych czasach, a w salonach starzy świadkowie bezpowrotnej, jak się zdaje, świetności domu napoleońskiego są mile słuchanymi opowiadaczami. Chwilowa moda, która zniknie szybko wobec pierwszej lepszej „aktualności“. Dzięki temu prądowi wetknął mi do ręki uliczny antykwarz pamiętniki Teresy, a ja nabyłem je, a co więcej, przeczytałem po raz drugi.

Teresa żyje dziś jeszcze i mieszka w swej skromnej willi przy ulicy Pigalle; żyje wspomnieniami dawnych czasów, ale nie dąsa się na teraźniejszość i chętnie przyjmuje u siebie młodych literatów i artystów. Podobno nie zamyka także i swej kieszeni, gdy jaki artystyczny lub literacki konik polny zawita do niej.

Któż to jest, a raczej była owa Teresa? Odpowiedź krótka: Teresa — to królowa kupletów. Ludzie, którzy ongi słyszeli ją, gdy śpiewała „Canards tyroliens“, dziś jeszcze wpadają w zapał i zaczynają nucić:

„C'est dans le nez que ça ma chatouille“.

Gdy Teresa tę piosnkę zaśpiewała po raz pierwszy Paryżanom, J. J. Weiss, znany krytyk, powiedział: „c'est infame, mais c'est splendide“. A wszyscy, którzy z zasady nie potępiali „Café chantant“, oświadczyli jednogłośnie, że Teresa, to diva ludowa, genialna w swoim rodzaju. Dzisiejsza liryka z Montmartre nie przypada jej do gustu, ma bowiem, zdaniem jej, zbyt wiele pierwiastku filozoficznego, a za mało wesołej naiwności.

Teresa nie urodziła się w Arkadyi. Matka jej pracowała, jak mogła, w domu, ojciec grywał, jako skrzypek, na weselach i balach ludowych. Od ojca trzyletnia Teresa nauczyła się mnóstwa piosnek, a gdy miała lat siedm, zaczęła śpiewać wszędzie i dla wszystkich: w domu, na podwórzu, na ulicy. Do szkoły nie chodziła, przedmieście Montmartre ze swoją cyganeryą było dla niej rodzajem akademii. Ale wnet skończyły się dobre czasy nieograniczonej wolności. W trzynastym roku życia oddali rodzice Teresę do modystki. W przeciągu dwóch lat zmieniła 18 pryncypałek, które jej po kolei wypowiadały miejsce dlatego, że była niezależną i śpiewem psuła tok pracy. W tym czasie jasnemi były dla niej te chwile, gdy odnosiła aktorkom kapelusze i mogła trochę za kulisami napawać się atmosferą teatru. W ten sposób dostała się na jakąś małą scenę, jako figurantka, czyli statystka.

Upłynęły cztery lata i Teresa dostała się do teatru „Porte Saint Martin“, otrzymawszy 100 franków gaży. Golkonda! Żyje pomiędzy Montmartre a bulwarem „du Temple“; stołuje się u pani „Clémence“, dragona w spodnicy; śpiewa i żartuje przez całą prawie dobę. Po przedstawieniu idzie do „Café du Cirque“, stąd na kolacyę do „Café des Mousquetaires“, a potem na część bulwarów, zwaną Coblentz, gdzie były wówczas znane kawiarnie emigrantów. Tutaj Teresa śpiewała, a malarze, literaci, muzycy, aktorzy słuchali. Były to — jak powiada

Miasto Podgórze,

jego powstanie i pierwszych 50 lat istnienia

opisał

Dr Franciszek Bardel.

(Ciąg dalszy).

VI.

Czasy dalszego rozwoju Podgórza przypadają na rządy gubernatora Józefa hr. de Brigido (1780—1794), jednego z najlepszych administratorów kraju, człowieka niezmiernie zacnego i dbałego o losy oddanej mu w opiekę ludności. Za jego rządów zwolniał napływ urzędników obcej narodowości, a w ich miejsce oddaje ważne nieraz urzędy tuziemcom, łagodząc w ten sposób przykre stosunki, pozostałe po dawnym bezwzględnym i porywczym gubernatorze, Henryku hr. Auerspergu (1774—1780). Podgórze w przeciągu trzech lat od wyniesienia go do rzędu miast, wzrosło znacznie i w r. 1787 liczy już 108 domów. Obszar miasta w tym czasie ma uprawnych ról 457 morgów 580 kwadratowych sążni a łąk 240 morgów 779 kwadr. sążni. Od tej sumy odliczyć trzeba 20 morgów 568 kwadr. sążni, roli, a 3 m. 482 kwadr. sążni łąk, należących do obywateli kazimierskich Jana i Wawrzyńca Budasów, tudzież Benedykta Rogozińskiego, a także 5 morgów 426 kwadr. sążni roli i 789 sążni łąk, należących do gospodarzy płaszowskich Wojciechowskiego, Szafrańca i Szczura, tak, że dla Podgórza wyłącznie pozostanie 432 m. 595 kwadr. sążni roli, a 236 m. 708 kwadr. sążni łąk.

Własność tego obszaru podzieliła się rozmaicie. Gmina ma łąki, t. zw. „Góry kamienne“, w obszarze 125 m. 1279 kwadr. sążni i „Stawisko“ z 34 m. 113 kwadr. sążni roli, a 13 m. 974 kwadr. sążni łąk, reszta należy do osób prywatnych. Największą ilość gruntu ma Andrzej Wolf, posiadający gospodarstwa pod nr. 12, 13 i 83, łączny obszar tych gospodarstw wynosi 49 m. 1029 kwadr. sążni roli a 32 m. 207 kwadr. sążni łąki. Po nim idzie Tomasz Okoński, wójt podgórski w r. 1787, mający 34 m. 1334 kw. sążni roli a 9 m. 1298 kw. sążni łąki, dalej Sebastyan Basista z 25 m. roli, Jan Józef Haller z 23 m. 932 kw. sążni roli i 12 m. 151 łąki, Michał Kalkenstein z 23 m. 440 kw. sążni roli a 3 m. 1435 łąki, Szymon Zieliński z 20 m. 1130 kw. sążni, Jakób Okoński z 18 m. 438 kw. sążni, Michał Kędzierski z 17 m. 1249 roli a 11 m. 457 kw. sążni łąki, Mikołaj Nowak z 11 m. 375 kw. sążni roli w jednym kawałku, Tomasz Chmurowicz z 11 m. 652 kw. sążni roli a 1 m. 1324 łąki, tudzież Piotr Cygan vel Cykan z 10 m. roli. — Reszta gospodarzy ma poniżej 10 morgów i schodzi aż do 1 morga.

Ces. król. skład solny nad Wisłą jest pod nr. 16 i 17 i ma prócz mieszkań przeszło 1 morg ogrodu. Owczesny urząd gminny stanowili: Tomasz Okoński jako wójt, Jakób Dylowski jako przysiężny, a Jakób Okoński, Wawrzyniec Pancerski, Szymon Zieliński i Piotr Cygan jako rada, wszyscy zaś, z wyjątkiem Dylowskiego, pisać nie umieli.

Księga, nosząca tytuł „Protokół względem wydawania i nazad odebrania ekstraktów indywidualnej fasyi w mieście Podgórzu“, z datą: Podgórze 26/8 1787, zawiera nazwiska wszystkich ówczesnych posiadaczy gruntów, ilość posiadanych obszarów i dochód, jaki z tych posiadłości w roku uzyskali.

Charakterystyczną jest okoliczność, że na 108 nazwisk gospodarzy rolnych, własnoręcznie podpisało się dwóch Niemców literami gotyckiemi, t. j. Kalkenstein i Grossfeind, tudzież dwóch Polaków, Dylowski i Tomasz Chmurowicz — wszyscy inni znaczą krzyżyki, bo widocznie pisać nie umieli.

Spis mieszkańców jest podzielony na sześć rubryk: w pierwszej podano numer domu, w drugiej imię posiadaczów, w trzeciej dzień wydania, w czwartej dzień odebrania fasyi, w piątej oświadczenie posiadaczów, a w ostatniej uwagi na te oświadczenia. — Oświadczenie u wszystkich jest jednakowe, a brzmi: „Kontentuję się zupełnie“, uwag zaś poszczególnych osób niema żadnych, tylko na początku podano powód opisu tej treści:

„Gdy ponowiona pod dniem 18 Augusti anno currenti gruntów podgórskich paryfikacya zupełnie z własnością pomienionych gruntów się zgadza, tedy oświadczenia się właścicielów względem zgodnego na niey przesłania z strony niżej wyrażonych za sprawiedliwe uznaje się. Dan w Podgórzu dnia 26 Augusti 1787. A. Tomkiewicz, plenipotent; Tomasz Okoński, wójt podgórski; Jakób Dylowski, przysiężny; Jakób Okoński, Wawrzeniec Pancerski, Szymon Zieliński, Piotr Cygan“.

Następują potem nazwiska posiadaczy gruntów według numerów domów.

VII.

W zasadniczym przywileju Józefa II jest osobny ustęp 14, nakazujący, ażeby podług proporcyi pomnażającej się osady jak najprędzej kościół katolicki, tudzież probostwo i szkoły kosztem powszechnego religijnego funduszu wystawiono. Świadczy to niezbicie, że w tym czasie szkoły żadnej w Podgórzu nie było i brakowi temu miały dopiero władze z funduszów publicznych zaradzić. — Sprawa szkoły była rzeczywiście bardzo piekąca, jak to dobitnie wykazywał analfabetyzm podanych wyżej mieszkańców miasta, ale i tak nie przystąpiono zaraz do jej otwarcia, być może z powodu obojętności ówczesnego urzędu gminnego, który składał się z ludzi niepiśmiennych, a więc niewątpliwie wszelkiemu nowatorstwu nieprzychylnych i znaczenia nauki nie pojmujących.

Dopiero w roku 1788 dnia 1 maja otwarto po raz pierwszy szkołę i to nie normalną, to znaczy składającą się z kilku klas, dających pewne zaokrąglone minimum wykształcenia, lecz zwykłą jednoklasówkę. Jako płacę dla nauczyciela ustanowiono 25 złr. miesięcznie, które uczący miał przedewszystkiem ściągnąć w drodze stałej taksy od rodziców dzieci do szkoły posyłających, a resztę, coby do 25 złr. nie dostawało, miała dopłacić gmina.

Pierwszy nauczyciel tej szkoły, Leopold Grabowski, zakłopotał się nie mało z tą swoją płacą i nigdy nie mógł oznaczyć, ile ma pobrać z kasy miejskiej, bo ilość dzieci, za które rodzice t. zw. „Schulgeld“ płacili, nigdy nie była stała. Na zimę rosła liczba uczniów, na wiosnę i lato topniała zupełnie, jak dzisiaj na wsi, i biedny nauczyciel nie wiedział, czy ściągać taksę od wszystkich zapisanych, czy też tylko od uczęszczających do szkoły. Nareszcie jednak wyzbył się tego kłopotu, bo w r. 1790 uzyskał dekret, że mu pensyę w całości miała wypłacać kasa miejska, a magistrat miał sobie ściągnąć należne datki od rodziców. W tym czasie nauka trwała 10 miesięcy na rok, a a wakacye wypadały według dekretu Józefińskiego z 1784 r. na wrzesień i październik i stąd pochodzi dawna nazwa wakacyj „Kartoffelferien“.

Dalsze dzieje tej szkoły nie wykazują bynajmniej zbytniego zainteresowania się i opieki nad nią tak ze strony urzędu gminnego, jak i mieszkańców Podgórza. O osobnym budynku szkolnym nikt nie myśli, najem jakiego bądź lokalu zaradza potrzebie, o podniesieniu szkoły do wyższego typu w miarę rozwoju miasta również się nikt nie troszczy. Szkoła jest ciągle jednoklasową z jednym nauczycielem, bo o funduszu na pomocnika gmina nawet wspomnieć nie pozwala. Jeszcze z r. 1817, kiedy już koniecznie trzeba było obmyśleć osobne pomieszczenie dla szkoły, ówczesne władze przedłożyły plany na budynek o jednej sali, mogącej pomieścić najwyżej 100 dzieci.

Dopiero dekret nadworny cesarza Franciszka I z 5 stycznia 1817 zwraca uwagę na to macosze traktowanie szkoły, odrzuca przedłożony plan i każe pomyśleć o budynku, któryby miał najmniej dwie sale szkolne. W dekrecie tym słusznie powiedziano, że plan na szkołę, obejmujący zaledwie jednę izbę, mogącą pomieścić do 100 dzieci, nie będzie wystarczał, trzeba bowiem liczyć jakie 2000 dusz katolickich w mieście, to znaczy że i dzieci w wieku od lat 6 do 12 będzie najmniej 200. Nadto trzeba wziąć pod uwagę, że do tej szkoły możnaby przyłączyć dzieci z sąsiednich wiosek, których również będzie spora liczba i dlatego stanowczo musi szkoła być obszerniejsza, aniżeli to władze podają.

Nie przyszłoby jednak prędko do wskazanego dekretem rozszerzenia szkoły, bo robota nowych planów, obmyślenie miejsca i wystaranie się o potrzebne fundusze, znówby były zajęły niemało czasu, więc też dekret, przewidując wszystkie przeszkody i widząc nieodzowną potrzebę powiększenia ubikacyj, przeznacza tymczasowo na szkołę osobny budynek skarbowy t. zw. „Oekonomie-Gebaüde“, który, według ówczesnych wiadomości, był tak duży, że mógł pomieścić prócz szkoły także parafię i służbę kościelną.

Od tej chwili szkoła ma już dwie klasy i dwóch nauczycieli, z których jeden jest kierownikiem i nazywa się „profesor“, drugi nosi nazwę „pomocnika“. Od kogo pobiera płacę pomocnik, niewiadomo, to jest jednak pewnem, że dopiero w kilkadziesiąt lat później gmina zdecydowała się naznaczyć pomocnikowi płacę po... 10 złr. miesięcznie (!) W roku 1825 jest kierownikiem szkoły w Podgórzu, która wówczas nazywa się „trywialną“ Jędrzej Protzner, i uczy już lat 25, jego pomocnikiem jest Jan Pigulak, mając za sobą dwa lata służby nauczycielskiej.

([illegible]i).

Teresa — „des années pleines d'espérance et de misère“ — lata nędzy i nadziei.

Nagle wstąpiła w jej serce miłość. Teresa znika z Paryża, ale wnet powraca, gdy młodemu donżuanowi z ostatnim napoleondorem pierzchła zarazem i miłość. Rozpoczyna znown wędrówkę po scenach, ale nie bardzo jej się powodzi. Nie przyszła jeszcze do świadomości swojego właściwego talentu. Wybiła wreszcie godzina. Były to święta Bożego Narodzenia. W jakiejś kawiarni śpiewając, wpadła Teresa na pomysł sparodyowania sentymentalnej pieśni „Fleurs des Alpes“. Powodzenie było olbrzymie. Obecny przypadkowo dyrektor pewnego „Café chantant“, niejaki Goubert, zaangażował ją pod warunkami bardzo korzystnemi.

Rozpoczęły się dobre czasy tysiącfrankowych gaż na miesiąc. Teresa ma swój powóz, Teresę przyjmuje „towarzystwo“, Teresę wzywają do pałacu cesarskiego! A jednak w najświetniejszych nawet dniach, gdy była u szczytu powodzenia, pozostała dzieckiem ludu paryskiego i dla niego śpiewała, jak to zresztą sama w swoich „Pamiętnikach“ z dumą wyznaje. W słynnym teatrzyku „Alcazar“ na Polach Elizejskich zwracała się nie do zblazowanych bogaczy, ale do tłumu, który stał zbity za baryerami. To też lud ją uwielbiał. Gdy razu pewnego zaśpiewała:

„Il n'y a rien de sacré pour un pompier“

strażak, który pełnił w teatrzyku służbę podczas przedstawienia, przystąpił do niej za kulisami i zawołał:

— Pani Tereso! Wznieć u siebie ogień, ażebyśmy mogli ciebie i twoje meble ratować!

Kiedyindziej, podczas przedstawienia na cele dobroczynne, kazała swoim koleżankom z tacą iść do lóż i foteli, sama zaś udała się na galeryę.

— Par ici, Madame Theresa, par ici — wołano zewsząd i drobna moneta posypała się gradem na tacę.

Wypełniła susami kieszenie, na tacy brakło już miejsca, a wtedy jakiś „titi“ (po krakowsku zdaje się andrus) podał jej swój kapelusz, który także prędko się zapełnił. Przy obrachunku wyszło na jaw, że „Olimp“ dał więcej, niż loże.

Gdy wybuchła wojna w r. 1870, Teresa w „Alcazar d'Hiver“, rzuca się na kolana i łkając śpiewa „Marsyliankę“, a goście w szale zaczęli jej wtórować.

Taką była ta śpiewaczka ogródkowa, prawdziwa artystka, kwiat na niwie paryskiej. Dzisiaj stała się miłą staruszką, żyjącą wspomnieniami, ale mającą zarazem zmysł dla teraźniejszości.

Kronika.

Kraków, 26 października.

Na uroczyste otwarcie nowego gmachu „Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4“ przy ulicy Biskupiej l. 16, które odbędzie się jutro o godz. 9 rano, zaprasza prezydyum instytucyi.

Z Akademii umiejętności w Krakowie. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek 28 b. m. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Sekretarz przedstawi pracę czł. A. Brücknera p. t. „Ezopy polskie“. 2) Dr St. Windakiewicz ref. własną pracę p. t. „Teatr ludowy w dawnej Polsce“. — Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę d. 30 października, o godzinie 6 wieczorem, w sali wykładowej prof. Szajnochy, posiedzenie zwyczajne, na którem mówić będą: prof. Nowak: „O bacilus abortivus“; dr Surzycki: „Kilka uwag z doświadczeń nad stosowaniem środków nasercowych“.

Ze spraw szkolnych. Wczoraj obradowała sekcya szkolna Rady miasta pod przewodnictwem ks. kanonika Spisa. Sekcya uchwaliła przedłożyć Radzie miasta terno, celem obsadzenia posad: nauczycielki starszej przy szkole św. Salomei, nauczycielki młodszej przy szkole Mickiewicza i ewentualnie na opróżnić się mającą posadę nauczycielki starszej. Dalej sekcya przyjęła do wiadomości reskrypt krajowej Rady szkolnej, zatwierdzający regulamin wyższych kursów dla kobiet im. Adr. Baranieckiego i wykaz profesorów tej szkoły i przyjęła do wiadomości tymczasowe sprawozdanie za r. 1900, oraz zatwierdzenie statutu organizacyjnego wyższej szkoły handlowej i kursów uzupełniających dla młodzieży handlowej. Delegatami do wydziału szkolnego z Rady miasta dla szkoły handlowej wybrano radców: dra Cyfrowicza, dra Lea i p. Federowicza. W końcu sekcya uchwaliła przedłożyć Radzie miasta szczegółowe zestawienie warunków, pod jakiemi gmina gotowa jest usunąć szkołę ludową św. Barbary z dotychczasowego budynku rządowego przy kościele św. Barbary.

Na wyższych kursach dla kobiet imienia dra A. Baranieckiego wykładają w bieżącym roku szkolnym następujący prelegenci: prof. dr Czermak historyę Polski, prof. A. Szarłowski historyę powszechną, prof. dr Żmigrodzki historyę sztuki, prof. dr M. Straszewski historyę filozofii, prof. M. Dubiecki literaturę polską, prof. dr A. Mazanowski literaturę polską XIX wieku, dr L. Rydel literaturę powszechną, ks. A. Bakanowski etykę chrześcijańską i historyę Kościoła, dr A. Krzyżanowski ekonomię polityczną, prof. B. Gustawicz kosmografię i geografię, prof. dr J. Rostafiński botanikę i o elementarnych zjawiskach życia, prof. dr Hoyer zoologię, prof. dr N. Cybulski fizyologię i prof. Tadeusz Grabowski historyę literatury.

Na powyższe przedmioty przyjmuje się jeszcze wpisy, jak również na wieczorne rysunki, których kurs rozpocznie się dnia 1 listopada; lekcye tego kursu odbywają się codzień od godz. 5 do 7; opłata 5 złr. miesięcznie; wszelkich informacyj zasięgnąć można w kancelaryi kursów, w domu pod L. 36 przy ulicy Karmelickiej, II p., od godziny 9—12 i od 3 do 5.

Z Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“. Wczoraj, dnia 25 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie wybranego przez walne zgromadzenie wydziału. W miejsce pp. Jacka Malczewskiego i Ludwika Puszeta, którzy wyboru wskutek nawału zajęć przyjąć nie mogli, zostali wybrani do wydziału pp. dr Stanisław Goliński i Zygmunt Hendel. Nastąpiło ukonstytuowanie się wydziału. Prezesem wybrano p. dra K. Potkańskiego, wiceprezesem p. Wł. Tetmayera, sekretarzem p. J. Warchałowskiego, skarbnikiem p. dra S. Golińskiego. Do komisyi rozpoznawczej, której zadaniem będzie przyjmowanie okazów i projektów na wystawy, tudzież rozstrzyganie konkursów we ... pp.: Bruzdowicz, Bukowski, Czajkowski, Hendel, Mehoffer, Stanisławski, Tetmayer, Trojanowski, Wyczółkowski, Wyspiański i Żelechowski. Do komitetu wystawy: pp. Bukowski, Czajkowski, Potkański, Starzewski, Trojanowski, Warchałowski i Udziela. Do sekcyi naukowej: pp. Kopera, hr. Mycielski, Pagaczewski, Potkański, Udziela i Zawiliński; do sekcyi przemysłowej: pp. Bruzdowicz, Bukowski, dr Goliński, Mehoffer, Trojanowski, Warchałowski i Wyspiański.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przejechał dzisiaj rano przez Kraków z majątku swego Skała do Wiednia, skąd natychmiast wyjedzie do Paryża, na pogrzeb swego teścia ks. Joachima Murata.

„Morskie Oko“. Posiedzenie komisyi „Morskiego Oka“ odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b. m. o godz. 5 po południu w sali posiedzeń senatu akademickiego (Collegium novum I p.). Porządek dzienny: 1) Ukonstytuowanie się komisyi; 2) sprawozdanie z dotychczasowej akcyi Tow. Tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka; 3) przedstawienia obecnego stanu rzeczy (ref. prof. dr Stanisław Wróblewski): 4) wnioski.

Wózek a tramwaj elektryczny. Nieostrożność i roztargnienie t. zw. „motorowych“ przy krakowskiej kolei elektrycznej stały się wczoraj znowu przyczyną nieszczęśliwego wypadku, który w skutkach omal nie przybrał rozmiarów katastrofy. — Wczoraj około godz. 4 po południu ciągnął ulicą Fioryańską jakiś handlarz z Kaźmierza wózek z towarami. Gdy znajdował się mniej więcej w połowie długości ulicy, chciał ustąpić nadjeżdżającemu tramwajowi elektrycznemu i skręcił w bok, tu jednak dostał się pod drugi wagon, nadjeżdżający z przeciwnej strony. Wagon uderzył tak silnie w wózek, że go wyrzucił na chodnik, a dyszel wózka rozbił szybę w oknie jednego ze sklepów i skaleczył silnie przechodzącą panią, żonę kapitana. Świadkowie wypadku zapewniają, że winnym tu jest wyłącznie maszynista wagonu.

Podobno „motorowi“ tramwajów otrzymali w tych dniach nowe regulaminy i rozkłady jazdy i te czytają i studyują podczas ruchu, zamiast mieć wytężoną uwagę na przestrzeń. Przeszło pół roku upływa od otwarcia kolei elektrycznej w Krakowie, a wypadki w mieście, zamiast rzadsze, są coraz częstsze.

Śmierć pod kołami wozu. Wczoraj zanotowaliśmy wypadek nagłej śmierci jakiegoś nieznajomego mężczyzny, którego znaleziono na gościńcu mogilskim. Nieszczęśliwym tym był Ludwik Swider, parobek z Górki Kościelnickiej, który idąc do Krakowa, przysiadł się po drodze na wóz niejakiego Barana, dążącego w stronę Krakowa. W drodze, rozmarzony wódką, gdyż wstępowali tak Swider, jak i Baran do karczmy, spadł Ludwik Swider z wozu, a koła przeszły mu przez brzuch. Baran tego z początku nie zauważył, dopiero po niejakimś czasie wrócił się kilkadziesiąt kroków i ujrzał Ludwika Swidra, leżącego bez przytomności na ziemi. Sądził, że upił się tak mocno, więc chciał go podnieść, jednak nie pomogły nawoływania, ani dźwiganie w górę. Swider był konający, ale nietrzeźwy Baran nie zauważył tego, wrócił do wozu, zaciął konie i pojechał do Krakowa. Dopiero przejeżdżający handlarz Weiser, widząc konającego człowieka, zabrał go na swój wóz i podwiózł ku karczmie przy rogatce mogilskiej. Wszelka pomoc była spóźniona, nieszczęśliwy wkrótce ducha wyzionął. — Zwłoki jego leżały przed karczmą aż do godziny 5 po południu, dopóki zarząd gminy Grzegórzek nie zdobył się na ich usunięcie.

Nieszczęśliwy wypadek, o którym wczoraj pisaliśmy, dotknął ciężko p. Barkową, zamieszkałą przy ulicy Szlak pod l. 7, gdzie z mieszkania na II piętrze wypadła na bruk 4-letnia jej córeczka, Felicya i poniosła śmierć prawie na miejscu. Rodzina pani Barkowej jest nad wyraz biedna, a nieszczęśliwa matka nawet na pogrzeb córki nie ma funduszów i dlatego udaje się do współczucia mieszkańców Krakowa. Datki dla rodziny Barków także przyjmuje także Administracya „Nowej Reformy“.

Wieczory Kościuszkowskie urządzają jutro we Lwowie: Stowarzyszenie rękodzielników „Skała“ i Czytelnia kolejowa.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Staraniem uniwersytetu ludowego odbędą się w niedzielę dn. 27 b. m. następujące wykłady:

Szczakowa: „Astronomia“, wykł. inż. B. Urbanowicz.

Skawina: Dr Wł. Kozłowski p. t. „Z dalekich krajów (Anglia)“.

Stryj: Dr Salomea Perlmutter „Zmiany polityki handlowej w erze kapitalistycznej“.

Przemyśl: p. Adam Siedlecki „Rewolucyjny romantyzm polski przed rokiem 1831“.

Jarosław: p. Berthold Merwin p. t. „Literatura współczesna.“

„Jestem“. Michał Palewczak z Brzanki i Jan Czyrbiał z Glinika podczas kontroli wojskowej w Strzyżowie, zamiast przepisanej formy „hier“ użyli w zgłoszeniu, przez zapomnienie, języka polskiego. Odstawiono ich do więzienia w Przemyślu. Ludność miasteczka wzburzona, oczekuje interpelacyi w tej sprawie przez swego posła w Wiedniu.

Gimnazyum w Zakopanem. Rada gminna gminy Zakopane uchwaliła założyć w Zakopanem gimnazyum prywatne i już od 1 listopada 1901 r. otworzyć pierwszą klasę, według programu szkół państwowych. Wpisy uczniów odbywają się w kancelaryi szkoły ludowej w godzinach popołudniowych.

Na Politechnice lwowskiej coraz większa frekwencya, którą jednak rząd ignoruje pod każdym względem. Doszło do tego, że młodzież na wykładach notuje stojąc, a w salach rysunkowych tak dalece miejsca niema, że studenci udali się z prośbą do rektora, który jednak nic także poradzić nie może. Gmach obecny stanął przed dwudziestu kilku laty, kiedy frekwencya wynosiła 200—300 studentów, a zeszłego roku było już 760, łatwo więc zrozumieć, że pomieścić się trudno. Rząd powinien wyasygnować przynajmniej 100.000 złr. na rozszerzenie gmachu obecnego — aby na razie przynajmniej pomieścić się można. Jedyna w kraju wyższa szkoła techniczna rozwija się pomimo takich przeszkód.

I cóż na to Koło polskie? Jeszcze w tej sesyi Rady państwa powinna ta sprawa być załatwioną, inaczej dojdzie do tego, że profesorowie będą wynajmować sale na wykłady za własne swoje pieniądze.

Pożar. Około 30 gospodarstw włościańskich padło 23 b. m. ofiarą rozszalałych żywiołów ognia i wichru we wsi Kobyłowłokach, powiatu trembowelskiego. Ogień powstał w południe w samem centrum wsi koło cerkwi, a podsycany wiatrem, objął w okamgnieniu kilkadziesiąt budynków w kierunku od wschodu ku zachodowi. Ratunek był prawie niemożliwy, nim się bowiem ludzie zbiegli, było już kilkadziesiąt budynków w ogniu i to na przestrzeni kilometra w jednej linii.

A przyczyna pożaru? Oto dwaj chłopcy, jeden 8, drugi 10 lat. Jeden „lubyt dywyty sia jak horyt, a lude bihajut“, drugiego zaś „tato były, taj win podpaływ tatowu chatu. Ci dwaj bohaterowie już czwarty raz podpalili w tak krótkim czasie, a nawet zapowiadali głośno „szcze maje toj a toj zhoryty“.

Proces przeciw 58 wieśniakom za pobicie żydów na jarmarku w Strzeliskach, powiatu bobreckiego rozpoczął się w Brzeżanach. Sprawa ta była swego czasu poruszaną w parlamencie. Do rozprawy, którą prowadzi radca Krynicki, powołano do 150 świadków. Oskarżonych broni adwokat dr Czajkowski. Przesłuchanie oskarżonych już ukończone. Żaden z nich do winy się nie poczuwa. Jak wiadomo bowiem, stanęli oni w obronie kobiety, której żydzi wydarli pieniądze, zdarli z niej ubranie i bili.

Sanocka fabryka wagonów. Lwowski „Wiek nowy“ w dłuższym artykule zamieszcza senzacyjne doniesienie, że sanocka fabryka wagonów (akcyjna) wykazuje w ostatniem sprawozdaniu deficyt w wysokości 127.000 koron. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem i na odpowiedzialność źródła, skąd czerpiemy t. j. „Wieku nowego“.

Pogrzeb Hipolita Wawelberga odbył się wczoraj w Warszawie. Nader tłumny zastęp przedstawicieli wszystkich warstw społecznych zgromadził się przed dworcem kolei warszawsko-wiedeńskiej, skąd po odśpiewaniu pieśni przez chór synagogi, ruszył kondukt. Trumna pokrytą była licznemi wieńcami. Pochód rozpoczynały dzieci z zakładów Towarzystwa dobroczynności i ochron, dalej postępowały komitet instytucyj tanich mieszkań, kolonij letnich, Muzeum przemysłu i rolnictwa, Muzeum rzemieślniczego, komitet giełdy warszawskiej, biuro Zgromadzenia kupców miasta Warszawy, komitet Towarzystwa subjektów handlowych w. m., zarząd szpitala dla dzieci żydowskich wraz z lekarzami, wreszcie pracownicy biur firmy H. Wawelberga z Warszawy i Petersburga, oraz zarząd warszawskiej gminy żydowskiej.

Nad mogiłą przemawiali: kaznodzieja Cylkow, prof. Dickstein, adwokat przysięgły Adolf Suligowski, imieniem instytutu tanich mieszkań, adwokat przys. Aleksander Kraushaar, imieniem kolegów, dyrektor Sosnowski, imieniem szkoły technicznej, dr Markiewicz, imieniem Towarzystwa kolonij letnich p. Burzacki, b. wychowaniec szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda, wreszcie p. Pawlikiewicz, imieniem pracowników domu handlowego H. Wawelberga.

Hasło i odzew. W artykule wstępnym zwróciliśmy wczoraj uwagę Koła polskiego na hakatyzm pocztowy w Poznańskiem. Obecnie podajemy artykuł, zamieszczony w dzisiejszym numerze „Dziennika Poznańskiego“:

„Prasie polskiej w Galicyi i Kołu polskiemu w Wiedniu zwracamy uwagę na szykanowanie listów z adresami polskiemi, z Galicyi przychodzących, przez pocztę niemiecką. Od kilku dni wszystkie prawie przebywać muszą niedobrowolną kwarantannę na sławnem „biurze tłomaczów“ w Poznaniu, skąd dopiero z odpowiednim opóźnieniem dochodzą rąk adresata. Czy Koło polskie w Wiedniu pozwoli na takie naruszenie międzynarodowej konwencyi pocztowej odnośnie do listów polskich poddanych Austryi?“

Z zaboru pruskiego. 800.000 marek na „podniesienie niemczyzny“ przekazał pruski minister oświaty za specyalnem, jak powiada „Germania“, przyzwoleniem cesarza prezesowi regencyi bydgoskiej. Z pieniędzy tych mają być budowane nowe szkoły w gminach mało prestacyjnych.

Na dwa miesiące więzienia skazany został były redaktor „Dziennika Kujawskiego“, p. Stanisław Jaworski, za rzekomą obrazę nauczyciela p. Deckerta z Kościana. Chodziło o znaną sprawę wystawienia nagrobka dla zmarłego w Kościanie nauczyciela Wojciechowskiego, przedstawioną w artykule „Hakatyzm na cmentarzu“.

Bankructwo Banku kredytowego w Oedenburgu. Wiceprezydent upadłego Banku, August Friedrich, składał przed sędzią śledczym przez 4 godziny zeznania, poczem został uwięziony. Delegaci rządowi skontrowali miejskie kasy, a gdy wieczorem przerwali swoją czynność, położyli na drzwiach pieczęcie i kazali zaciągnąć wartę przed niemi. Odbyła się także rewizya sfałszowanych przez Schladerera akcyj; skonfiskowano 30 sztuk fałszywych akcyj w oedenburskiej Kasie oszczędności, 170 sztuk u p. Emilii Sandorffy, a 50 sztuk w towarzystwie wodociągów.

W sprawie tunelu przez Simplon nadchodzą z Berlina uspokajające wiadomości, że mianowicie woda na południowym wylocie wypływa tylko 100 litrów na sekundę i że robót wcale nie przerwano. Otwory, z których woda się wydobywa, rozszerzono, ażeby woda płynęła bez wywierania nacisku.

Katastrofa na kolei. W Ameryce pociąg, dążący z Council Bluffs do Cansas City, wykoleił się koło stacyi Exline w stanie Jowa. Lekkie rany odniosło 25 osób, ciężkie zaś 11.

Telegraf bez drutu. Z Rzymu donoszą, że główny włoski port wojenny Spezia został z Sardynią połączony telegrafem bez drutu. Odległość pomiędzy Spezią, a najbardziej ku północy wysuniętym punktem wyspy Sardynii, wynosi 300 kilometrów. Połączenie Rzymu z Sardynią nastąpi w tych dniach.

Pożary fabryk. W Graslicach (Czechy) spłonęła doszczętnie przędzalnia Teodora Pilza. Fabryka ta należała do pierwszorzędnych i miała w ruchu 18 tysięcy kołowrotów. W Kleinmünchen koło Linzu spłonęły w tamtejszej akcyjnej przędzalni bawełny dwie sale, w których znajdowało się 6.000 kołowrotów.

Tysiączną rocznicę istnienia obchodzi miasto Brixen w Tyrolu, a uroczystości z tego powodu odbywają się dzisiaj i jutro. Brixen ma 5000 mieszkańców, 400 domów, 12 kościołów, 5 klasztorów i jest siedzibą biskupa. Małe to miasto jest ogniskiem klerykalizmu. Posiada gimnazyum państwowe, którem kierują Augustyanie, prócz tego zaś biskupie wyższe gimnazyum, założone przez biskupa ks. Wincentego Gassera, tak zwane „Vincentinum“, połączone z seminaryum dla chłopców. Z tego seminaryum idzie chłopiec do biskupiego gimnazyum, stąd do biskupiego seminaryum duchownego i w ten sposób wychodzi duchowny, który ze światem i świeckością nigdy się nie stykał. Nazwisko Brixen pochodzi od „Prichsna“, królewskiej posiadłości, którą Ludwik Dziecko darował biskupowi z Säben. Miejscowość ta wkrótce wzrosła i stała się stolicą księstwa biskupiego.

Ameryka wobec Europy. Telegram z Chicago donosi, że Casson, były przedstawiciel Stanów Zjednoczonych przy zawieraniu traktatów handlowych, opartych na wzajemności, wygłosił na zgromadzeniu przemysłowców w Illinois mowę, w której przestrzegał przed nadużywaniem ceł ochronnych i przed handlową polityką ekskluzywności. Chełpienie się ekspanzywnością przemysłu Stanów Zjednoczonych wzbudziło w Europie reakcyę, a niektóre państwa myślą nad środkami represyjnemi wobec produkcyi amerykańskiej. Stany Zjednoczone stoją na rozdrożu: jeżeli pójdą drogą wyłączności, muszą przygotować się na odosobnienie i połączoną z niem stagnacyę w przemyśle; jeżeli chcą temu zaś pobiedz, muszą wstąpić na drogę wzajemności.

Artin pasza Dadian, podsekretarz stanu w tureckiem ministerstwie spraw zagranicznych, zmarł w Konstantynopolu, licząc 75 lat życia. W zmarłym utracił sułtan wiernego urzędnika, a Turcya wybitnego męża stanu. Artin pasza był Armeńczykiem i cieszył się poważaniem i zaufaniem swoich ziomków. Sułtan powierzał mu często załatwianie drażliwych spraw armeńskich, znając wpływ Artina na swych ziomków, a zarazem jego lojalność wobec dworu. Wyjeżdżał też często za granicę w rozmaitych misyach dyplomatycznych, a w r. 1864 był pierwszym sekretarzem ambasady tureckiej w Paryżu. Kolonia armeńska w Konstantynopolu obdarzała go urzędami honorowemi, które piastował ku zadowoleniu swoich wyborców.

Francuskie wykłady na uniwersytecie w Berlinie. Uczony francuski, Fr. E. Haguenin, został zamianowany nadzwyczajnym profesorem literatury francuskiej na uniwersytecie w Berlinie. Dotychczas istniały na uniwersytecie berlińskim tylko posady lektorów w tym fachu; Haguenin jest pierwszym nadzwyczajnym profesorem literatury francuskiej. P. Haguenin, liczący 30 lat życia, nie włada jeszcze dostatecznie językiem niemieckim, będzie więc wykładać po francusku.

Przeciw uwięzieniu Musolina. Sprawą schwytania ostatniego przedstawiciela włoskiego „brigantaggi“, upamiętnionego już za życia w pieśniach, powieściach i dramatach, Józefa Musolina, rodzi poważne następstwa. Ludność południowych Włoch burzy się na wiadomość o uwięzieniu swego ulubionego „bryganta“, który w rozumieniu ludowem bronił słabych i uciśnionych. W Santo Stefano i Africo aresztowano 208 osób, w tej liczbie burmistrza miasteczka Africo, za faworyzowanie Musolina. Schwytanie bohatera romantyki zbójeckiej kosztowało rząd pół miliona lirów.

Cenne wyznania. Londyński dziennik „Times“ umieścił artykuł, w którym jakiś niemiecki oficer, anonimowy rotmistrz pozasłużbowy, opowiada, że podczas wojny francusko-niemieckiej w r. 1870 i 1871 Niemcy o wiele srożej obchodzili się z francuskimi „wolnymi strzelcami“, niż obecnie lord Kitchener z Boerami. On pozasłużbowy dzisiaj rotmistrz niemiecki był naocznym świadkiem wypadków, które dzisiaj opisuje „ad usum“ Anglików. Gdy było potrzeba — mówi p. rotmistrz — nie wahali się Niemcy w podpalaniu zamków, domów i całych wsi. I tak zamek hr. Gastey'a w Wogeżach, został zupełnie zburzony przez batalion piechoty i szwadron konnicy, które osobno w tym celu odkomenderowano. Hr. Gastey miał być wodzem wolnych strzelców w Schlettstadt. Gdy Niemcy zastali w jakiem miejscu zburzoną kolej lub zerwane druty telegraficzne, palili okoliczne wsi i karali mieszkańców, a środek ten odstraszał innych, rzucając popłoch. Gdzie tor był niepewny, zabierali Prusacy na lokomotywę notablów, ażeby mieszkańcy nie szkodzili pociągowi. Kontrybucye — powiada rotmistrz pruski — nakładano szczodrze, a po wsiach zabierano często ostatni bochenek chleba. Niemcy nie tylko grozili, ale groźbę wykonywali, co Francuzom „wyszło na dobre“, gdyż nie próbowali opierać się Prusakom. Niechaj Anglicy taksamo postępują w Afryce południowej a wojna szybko się skończy. Takie rady daje Anglii rotmistrz niemiecki, zapominając, że wojna na olbrzymich przestrzeniach Afryki południowej inaczej wygląda niż wojna w Europie i że Boër po dwuletnich trudach wojennych to nie francuski wieśniak, zgnębiony i przerażony pogromem pruskim.

O leczeniu raka podaje zajmujące szczegóły dr Loeffler, profesor wydziału lekarskiego na uniwersytecie w Gryfii. Dr Loeffler w ostatnim numerze tygodnika „Deutsche Medizinische Wochenschrift“ dowodzi, że u chorych na raka należy wywołać malaryę drogą sztuczną, czy to za pomocą ukąszenia przez moskity, czy też za pomocą wstrzyknięcia krwi z człowieka, chorego na malaryę. O tej metodzie leczenia raka wspominał już w r. 1775 węgierski lekarz, profesor Trnka. Prof. Loeffler zwraca uwagę na tę okoliczność, że w krajach tropikalnych, gdzie jest siedziba malaryi, choroba raka należy do wyjątkowych bardzo wypadków, żądając na tej podstawie, ażeby kierownicy klinik wzięli się do badań nad sposobem leczenia raka za pomocą malaryi. Gdyby tylko w pewnych formach raka i w ograniczonej procentowo mierze zdołano dojść do korzystnych wyników, byłoby to już wielkim postępem sztuki lekarskiej, która dotychczas wobec raka jest bezsilną. Sztucznie wywołaną malaryę można w każdym czasie, gdzie zajdzie potrzeba, zwalczyć podaniem chininy. Nowy ten pomysł uczonego niemieckiego notujemy za poważnem pismem naukowem.

Mianowania. Cesarz zatwierdził wybór ks. Józefa Doloszyckiego, gr.-kat. proboszcza w Dobrosinie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żółkwi.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyałów pocztowych: Józefa Zippera i Szymona Kupczakiewicza z Tarnopola i Tadeusza Szuwalskiego z Krakowa do Lwowa, a Leibę Blemera z Tarnobrzega do Tarnopola, a nadto asystenta pocztowego Henryka Fischera z Tarnopola do Krakowa.

Z notaryatu. P. Jan Czechowicz zamianowany został substytutem notaryusza w Sieniawie.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części kościoła Jasnogórskiego złożył p. Rogoziński Jan 20 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

Niedziela 27 b. m.: Dr Daszyńska-Golińska: „Idee społeczne w XIX wieku“.

Poniedziałek 28 b. m.: Dr Władysław Kozłowski: „Typ duchowy średnich wieków“.

Wtorek 29 b. m.: Dr Kunicki: „O czynnościach naszych zmysłów“.

Środa 30 b. m.: Dr Władysław Kozłowski: „Typ duchowy średnich wieków“.

Czwartek 31 b. m.: Dr Golińska-Daszyńska: „Idee społeczne w XIX wieku“.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 27 października: „Wesele“.

We wtorek 29 października: „Klub kawalerów“.

We środę 30 października z powodu generalnej „Dziadów“ teatr zamknięty.

We czwartek 31 października: „Dziady“, poemat matyczny w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

W piątek 1 listopada o godzinie 3 po połu „Młynarz i jego córka“ (popularne); wieczór o g „Dziady“.

W sobotę 2 listopada: „Dziady“.

W niedzielę 3 listopada o godzinie 3 po połu „Pan Geldhab“; wieczór: „Dziady“.

Z kalendarza. W niedzielę 27 października: I w. i Sabiny m.; w poniedziałek 28 października: mona i Tadeusza apostołów; we wtorek 29 paźdz ka: Narcyza b. i Euzebii p.

Wschód słońca 27 października o godzinie 6 min zachód o godzinie 4 minut 23: długość dnia god minut 57.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25 październ pochmurnie — termometr doszedł od 6·9 do 12·2 C. Barometr opada.

Dnia 26 października o godzinie 7 rano stan baron 747·0 mm, termometru 1·8 C.

Wiatr wschodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyc

— **Scena polska w Łodzi 1844—1901.** ... żka pod powyższym tytułem wydana z okazy twarcia nowego polskiego teatru w Łodzi wy tamże z druku i jest miłą pamiątką, dla wsz kich, którzy osobiście brali udział w tem waż wydarzeniu społeczno-kulturalnem miasta Łodzi. treść książki złożyły się pióra kilkunastu anto i tak: historye sceny polskiej w Łodzi kreśl Karol Kozłowski, opis nowego gmachu dał p. W dysław Ratyński, plany na przyszłość nowej sc njął i streścił ładnem piórem p. Antoni Stamir ski. Na literacką, felietonową część książki zło się różne utwory wierszowane, sceniczne i utw prozą. W tych ostatnich, jak zwykle, pierw miejsce zajmuje drobiazg Sienkiewicza. „Toast“ taki tytuł nosi maleńki ten epizod wojenny słynn pisarza, naturalnie bohaterem jest ów nieśmier ny Zagłoba ze swojemi nowemi a jednak star dowcipami, jest wyprawa i „podchodzenie“ niepr jaciela, jest walka, gdzie „dobrzy żołnierze“ „w się wśród skrzętu“ lub „biją pojedynczo w całe py jak jastrząb w stada dzikich kaczek“. Zn autor „Dyany“ p. St. Kozłowski zamieścił w k żce swój prolog na otwarcie teatru w Łodzi p „Symbolista“. Prolog ten ma ładną formę, ale lemiczna, tendencyjna strona tego utworu zasad jąca się na walce z impresyomistycznym kierunk w sztuce jest niestosowna i obniża wartość t obrazka, w którym banalna „Wiosna“ nawr rzekomo na tory prawdziwej poezyi jeszcze ban niejszego poetę. Edward Lubowski daje „Uryw swego pamiętnika teatralnego“. O „chorobliwo w sztuce“ pisze Ignacy Matuszewski. Dział t tralny w książce redaguje sam dyrektor wego teatru p. Henryk Grubiński. Wykazem szt które zamierza wystawić nowy teatr w Łodzi, o spisem artystów, artystek, członków orkiestry personalu technicznego nowej sceny, kończy książka-Jednodniówka urozmaicona kilkoma rycina

— **Ilustracya Polska.** Poczytnego tego i co lepiej się przedstawiającego tygodnika, opuścił p się zeszyt 6 i zawiera kilka cennych artykuł oraz aktualnych rycin. Na wstępie widzimy w „I stracyi“ portret ś. p. Michała Bałuckiego i ład napisany nekrolog tego pisarza przez Dawne oraz dwa zdjęcia fotograficzne z pogrzebu. Z p tretów zamieszczone są w tym nrze podobizn dra Petelenza i dra Rakowskiego, następnie dals serya posłów sejmowych i wiele innych. Dwie p wieści, z których wesoły utwór Reymonta cel humorem i dowcipem, oraz kilka artykułów o licznościowych i wiersze, składają się na treść te nru „Ilustracyi Polskiej“, która pod umiejętn kierownictwem p. Ludwika Szczepańskiego co więcej zjednywa sobie popularności i uznania.

— **W Związku naukowo-literackim** we Lw wie wygłosiła artystka sceny lwowskiej, panna A kawinówna, najnowszy poemat Jana Kasprowicz „Marya Egipcyanka“. Bohaterka poematu to grz sznica, pragnąca zmycia win swoich, szukając Chr stusa, który cierpiał i umarł za ludzkość. Szuka z oddali, szuka, a podczas tego to skrucha i pr gnienie cierpień tryumfuje, to znowu buntują s żądze rozkoszy i głoszą równą wartość jej z pok tą. To korząc się głęboko przed majestatem ofiar to w płomiennych słowach wygłaszając hymny żą cielesnych, idzie ona pustynią za dalekim widme krzyża i rzeki, nad którą Chrystus cuda czyni mieszka miłosierdzie Boże. Aż w końcu znajduje i dwa pierwiastki rozkoszy i bólu jednoczą się wielkim hymnie śmierci.

— **„Święto ognia“.** P. Maryan Prażmowski, a tysta teatru Rozmaitości, na tle legend ludowy o kwiecie paproci i nocy świętojańskiej napisał fa tazyę choreograficzną, z uwzględnieniem chórów śpiewów solowych p. t. „Święto ognia“. Do te utworu skomponował muzykę p. Zygmunt Noskov ski. Rzecz jest malownicza i efektowna. „Świę ognia“ autor złożył dyrekcyi teatrów warszav skich.

Dział ekonomiczny.

Z kolei państwowych. W miesiącu wrześn b. r. wynoszą dochody z ruchu osobowego koro 7,889.000; z ruchu towarowego 14,361.700 ko Ruch osób wynosi 8,141.400 podróżnych; ruch t warowy 3,012.400 ton. Na koleje w Galicy wypada w ruchu osobowym 1,706.500 koron prz 936.300 podróżnych; w ruchu towarowym koro 3,806.800 przy 573.1000 ton.

Wobec września roku ubiegłego dochód na wsz stkich kolejach jest mniejszy w ruchu osobowym 421.555 koron, chociaż liczba podróżnych wzrosł o 755.6d4 osób; natomiast w ruchu towarowym d chód wzrósł o 650.437 kor. Ze wzrostu w doch dach z ruchu towarowego wypada na Galicyę ko 307.143.

Bank austryacko-węgierski. W Budapeszci pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego o

było się posiedzenie akcyonaryuszów Banku austryacko-węgierskiego. Rada generalna przyjęła do wiadomości sprawozdanie o stanie Banku i położeniu na targach pieniężnych, poczem zawiadomiono Radę, że obydwa rządy zgodziły się na puszczenie w obieg złotych dziesięciokoronówek, dla powstrzymania stagnacyi w monetach i notach poniżej 20 koron.

W sprawie upadłego Banku kredytowego w Oedenburgu oświadczył sekretarz generalny, że bankructwo ma charakter miejscowy, a Bank austyacko-węgierski nie zaangażowany w tej katastrofie, o tyle się tylko nią zajmuje, o ile zależy mu na powodzeniu wszystkich instytucyj finansowych w monarchii. (W tej kwestyi umieściliśmy we wczorajszym numerze „Nowej Reformy“ artykuł p. t. „Drobna okoliczność“).

Przeniesienie. W uznaniu zasług został naczelnik lwowskiej filii Banku austryacko-węgierskiego, Ludwik Scholz, przeniesiony do dyrekcyi w Wiedniu, a następcą jego we Lwowie zamianowano starszego kontrolora Wiktora Freybergera.

Z targów zbożowych. Kraków, 25 października 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·— do 17·20. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·10 do 14·70. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·50 do 14·90. Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 13·90. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 5·60. Słoma od —·— do 4·40. Koniczyna od —·— do 6·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 3·20 Jaja za kopę od 2·80 do 3·40. Masła za garniec od 5·50 do 6·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 178. Okowita na 75 prc. od —·— do 138·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klg. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od 1·60 do 4·—.

Od Administracyi.

Inseraty w naszym dzienniku objęła administracya „N. Reformy“

we własny zarząd.

Uprasza się przeto strony interesowane, aby, w sprawach inseratowych, **nie zwracały się nadal do p. Jana Strycharskiego,** który w tych sprawach żadnej nie ma ingerencyi, lecz odnosiły się **wprost do administracyi „Nowej Reformy“,** ulica Jagiellońska, L. 10.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 26 października. Przysięgli w procesie Regera i tow. zażądali od ministerstwa sprawiedliwości wynagrodzenia po dwieście koron za stratę czasu.

W procesie Regera przedłożono 126 pytań. W poniedziałek niema rozprawy.

Proces Stillera naznaczono na 12 listopada.

Dziś zastrzelił się w centralnym hotelu dyrektor kopalni naftowej w Równem, Ludwik Zdanowicz; powodem samobójstwa neurastenia.

U marszałka hr. Potockiego była dziś deputacya nafciarzy i wręczyła mu memoryał.

Lwów, 26 października. Ludowy uniwersytet dla żydów zaprowadza z zimą oryginalną nowość. rozdawanie herbaty uboższym swym słuchaczom.

Brzeżany, 26 października. W procesie o rozruchy w Strzeliskach (Patrz Kronikę. Przyp. Red.) skazano 47 chłopów na areszt od 3 tygodni do 4 miesięcy.

Paryż, 26 października. Akademicka rada dyscyplinarna w Dijon postawiła wniosek, ażeby usunięto z posady profesora szkoły średniej Hervé'go za artykuły jego przeciwko armii. Wykonanie tego wniosku odroczono do ukończenia procesu, który Hervé'mu został wytoczony.

Paryż, 26 października. Rada ministrów roztrząsała projekt ustawy o emerytnrach dla górników.

Madryt, 26 października. Królowa regentka naradzała się z prezydentem gabinetu Sagastą.

Edynburg, 26 października. Lord Chamberlain wygłosił tu mowę, atakując gwałtownie irlandzkich posłów. Rząd wniesie zmianę regulaminu izbowego, aby parlament nie był zależnym od żądań i pragnień Irlandczyków. Mówiąc o wojnie południowo-afrykańskiej, powiedział, że Anglia nigdy nie chciała występować zaczepnie, lecz Boërowie postawili ultimatum i rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Boërowie domagają się teraz większej niezależności, aniżeli ją przed wojną mieli, a warunek ten nie da się pogodzić z honorem Anglii. Położenie angielskich sił wojennych w Afryce południowej nie daje powodu do niepokoju.

Londyn, 26 października. „Times“ donosi, że rosyjski minister wojny Kuropatkin, jadąc niedawno wzdłuż granic Afganistanu, zwiedzał tamtejsze posterunki wojskowe rosyjskie, a potem dopiero udał się do Turkiestanu.

Podobno podróż ta ministra Kuropatkina miała na celu sprawę budowy kolei z Taszkientu do Orenburga. Rosya ma także budować kolej aż do Kurska, do Chatina i Tukteranu.

Kadyks, 26 października. Z powodu usunięcia tutejszego burmistrza wywołali jego stronnicy rozruchy. Policyę obrzucono kamieniami. kilka osób odniosło rany.

Filadelfia, 26 października. Spalił się tu wielki magazyn mebli, w którym zatrudnionych było kilkaset osób. Wiele osób odniosło obrażenia. Dotychczas wydobyto 11 trupów. Ogółem utraciło życie 19 osób.

Sprawy miasta Krakowa.

Wiedeń, 26 października. Przybyła tu deputacya z Krakowa, złożona z wiceprezydenta miasta dra Lea i radcy miejskiego p. Beringera. Celem przybycia tej deputacyi jest:

1. Wywalczyć dla Krakowa w ministerstwie skarbu subwencyi 6 milionów koron z ogólnego funduszu państwowego dla miast.

2. Bliższe omówienie projektu rządowego, aby Kraków: a) przyłączył przedmieścia, b) zniżył opłaty akcyzowe od najpotrzebniejszych artykułów spożywczych, c) podwyższył opłaty akcyzowe za artykuły zbytkowe.

3. W sprawie kontumacyi zażądać, aby skarb państwa albo zwrócił koszta wyłożone na urządzenie kontumacyi. albo przywrócił kontumacyę przynajmniej na 48 godzin w Krakowie.

Delegaci byli u ministra skarbu Boehm-Bawerka, do którego zaprowadził ich poseł Wodzicki.

Dr Leo przedstawił, że Kraków znajduje się w wyjątkowem położeniu i ponosi znaczne ciężary.

Minister przyznał. że Kraków ma wielkie ciężary; musi jednak czekać na propozycyę ministra spraw wewnętrznych.

Deputacya konferowała następnie z szefem sekcyi w ministerstwie skarbu, Jorkaschem-Kochem, w sprawie akcyzy. Jutro odbędzie się narada w tej sprawie parlamentarnej komisyi Koła polskiego z udziałem obu delegatów i obu posłów miasta Krakowa, Rottera i Petelenza.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 26 października. Wczorajsza mowa Jaworskiego była enuncyacyą nawskróś rządową i wywołała — zwłaszcza u demokratycznych członków Koła polskiego — nad wyraz przykre wrażenie. Mowca Koła polskiego nie podniósł przy tej sposobności ani jednego postulatu kraju, co tem dziwniejsze, że wśród licznych, zgłoszonych dotąd w tej sesyi, wniosków nagłych ani jednego nie zgłosiło Koło polskie.

Jaworski nawoływał jedynie i wyłącznie do uruchomienia parlamentu, akcentując potrzebę tego ze względu na interesy i mocarstwowe stanowisko państwa. Przedstawił więc Koło jako „staatserhaltende Partei“.

Fatalnym wprost zwrotem w mowie Jaworskiego było wytknięcie radykałom czeskim, że w parlamencie przemawiają w języku czeskim. Przedstawiciel Koła polskiego dopatrywał się więc skrytej tendencyi obstrukcyjnej w tem, że jeden z radykalnych wnioskodawców czeskich uzasadniał swój wniosek po czesku. — Skąd prezes Koła polskiego przychodzi do tego — pytano wśród posłów polskich — aby walczyć przeciw przemowom czeskim? Mógł wyrażenie tej opinii śmiało zostawić Wolfom, Steinom i „tutti quanti“, którzy też przedtem już z tego powodu nie szczędzili czeskim radykałom zarzutów.

Wczorajsze wyczekiwanie na rozpoczęcie posiedzenia było bardzo denerwujące. Najrozmaitsze wieści obiegały po Izbie, raz, że Koerber podaje się do dymisyi, to znowu, że parlament będzie rozwiązany. — Ostatecznie Koerberowi znowu udała się sztuczka. Izba przystąpiła do rozpraw budżetowych, co jest bezsprzecznie olbrzymim sukcesem gabinetu Koerbera.

Wiedeń, 26 października. Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się we wtorek, a nie dziś, jak to mylnie donieśliśmy (patrz art. „Rada państwa“; przyp. red.).

Wiedeń, 26 października. Z wniosków, jakie wczoraj zgłoszono, zasługuje na uwagę, jako „curiosum“, wniosek antisemickiego posła Schneidra, z wezwaniem do rządu o przedłożenie projektu do ustawy, w myśl którego zakładanie nowych synagog i żydowskich gmin ma być unormowane osobnym aktem ustawowym, dalej ażeby wszystkie gminy żydowskie poddane były postanowieniom o politycznych stowarzyszeniach, ażeby żydom zabroniono udzielania jakiejkolwiek nauki, wreszcie aby żydzi, stojąc na skórze świńskiej, składali przysięgi przed świeckiemi władzami i sądami na zasadnicze ustawy państwa.

Wiedeń, 26 października. Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół podają z wypadków, zaszłych przed wczorajszą rozprawą budżetową. — Gdy już się wszystko ułożyło i miano przystąpić do obrad nad budżetem, słoweński poseł Pogacznik, który jako pierwszy mowca „contra“ był zapisany, oświadczył stanowczo, że mówić nie będzie, bo nie jest przygotowany. — Gdy i inni posłowie nie chcieli przemawiać, oświadczono Pogacznikowi, że albo przemówi, albo zrzeknie się głosu. „W takim razie zgłoszę zaraz wniosek nagły“ — powiedział Pogacznik i zabrał się zaraz do spisania wniosku w sprawie handlu terminowego. — Wtedy oświadczyli pp. Fink i Jaworski, że gotowi są przemówić i rozpoczęły się obrady budżetowe.

Praga, 26-go października. „Narodni Listy“ twierdzą, że w gabinecie Koerbera przecież przesilenie istnieje i wyjaśnienie tegoż ma na celu podróż Koerbera do Gödöle. Mianowicie minister Rezek ma być zniechęcony.

Praga, 26-go października. „Narodni Listy“ występują nader ostro przeciw Jaworskiemu, t. j. przeciwko wczorajszej jego mowie, w której powiedział, że interpelacye wygłaszane bywają w języku mało rozumianym. (Jaworski miał na myśli czeski język. Przyp. Red.). — Dziennik ten pisze, że jak długo Koło polskie nie wystąpi przeciw temu twierdzeniu Jaworskiego. Czesi będą to uważać za wyraz opinii całego Koła.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 26 października. Koło polskie odbyło dziś posiedzenie. Prezes Jaworski stawia na porządku dziennym sprawę wyboru II wiceprezesa Koła.

Grek oświadcza, że grupa posłów demokratycznych przy wyborze odda białe kartki. Demokraci bowiem, wobec tego, że dr Ćwikliński wkrótce powołanym być ma na wysokie stanowisko w ministerstwie oświaty, wybór jego na wiceprezesa Koła uważają za niewłaściwy. Dra Ćwiklińskiego należy niejako uważać za wyznaczonego przez Koło polskie na stanowisko urzędowe w ministerstwie oświaty a wybierając go wiceprezesem, stawiamy go w trudne położenie. Stanowisko Koła polskiego do rządu jest niejasne, być może, że Koło od rządu będzie niejedno żądało. Rząd tedy powinien się starać o zaufanie Koła.

Jeżeli panowie — mówił dr Grek dalej — dodacie do tego i to, że prezydyum i komisya parlamentarna Koła reprezentują Koło na zewnątrz, to łatwo się może zdarzyć, że w ciężkiej chwili taka zajdzie sytuacya, że rząd będzie musiał starać się o względy u kompetenta o wysoką posadę rządową. Jestem daleki od odmawiania naszemu kandydatowi jakichkolwiek zalet, lecz nie wymagamy od nikogo jakiegoś bohaterstwa. Bohater mógłby bowiem połknąć szefa sekcyjnego lub przeciwnie. Wybór dra Ćwiklińskiego wiceprezydentem osłabi naszą powagę wobec rządu, osłabi nasze zaufanie w kraju. Ponieważ niema innego sposobu, aby przeszkodzić rzeczy, uważanej przez nas za szkodliwą, przeto oświadczamy, że żadnej za wybór ten nie bierzemy odpowiedzialności.

W głosowaniu Ćwikliński otrzymał 36 głosów, Michejda 1, Opydo 1 głos; 7 kartek białych. Wybrany Ćwikliński.

Następnie dokonano wyboru komisyi parlamentarnej. Otrzymali na 49 głosujących: Wodzicki 42, Dawid Abrahamowicz 41, Kozłowski 41, Roszkowski 25, Pastor 23, Potocki 22. Ponieważ ani Pastor, ani Potocki nie otrzymali absolutnej większości, — przeto przystąpiono do ściślejszego wyboru między Pastorem a Potockim. Pastor otrzymał na 45 głosów 25 i został wybrany. Na Potockiego nie głosowano, bo z powodu stosunków swych prywatnych nie może nieprzerwanie przebywać w Wiedniu.

Jabłoński wnosi, aby dla uniknięcia niepewności przy sposobie głosowania, zawsze 2 członków komisyi parlamentarnej Koła miało dyżur w Izbie.

Jaworski uważa to za wezwanie do prezydyum.

Wodzicki przedstawia pismo krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sprawie trudności stawianych wywozowi bydła z Galicyi. Odesłano do komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Rotter oświadcza, że wyboru na przewodniczącego izbowej komisyi przemysłowej nie przyjmuje.

Wojtyga przedstawia zażalenie jednego obywatela z Krakowa, poszkodowanego przez władze wojskowe sprawą rewersów demolacyjnych. Oddano Popowskiemu do zbadania.

Opydo domaga się przyspieszenia budowy kolei Wadowice-Oświęcim.

Rotter przedkłada dwie interpelacye:

1) Do ministra skarbu o delegowanie radcy skarbowego Hablińskiego jako komisarza wyborczego podczas wyborów do Sejmu we wrześniu b. r. w Krakowie.

2) do ministra sprawiedliwości z powodu delegowania dwóch urzędników sądowych na komisarzy wyborczych podczas tych samych wyborów.

Jaworski oświadcza. że niepodobna nad sprawą tą teraz obradować, przedtem należałoby odesłać do komisyi parlamentarnej a dopiero na jednem z dalszych posiedzeń Koła nad sprawą tą obradować.

Czajkowski oświadcza się przeciw interpelacyi.

Dawid Abrahamowicz oświadcza się nawet przeciw dyskusyi w tej sprawie.

Romanowicz i Rotter zgadzają się na wniosek Jaworskiego pod tym warunkiem, że sprawa ta wejdzie na porządek jednego z najbliższych posiedzeń Koła. Uchwalono.

Gniewosz zdaje sprawę z kroków podjętych w ministerstwie obrony krajowej, w sprawie przedstawionego przez Szajera wypadku uwięzienia urlopnika za odezwanie się „jestem“ na zebraniu kontrolnem. Otóż w sprawie tej komendanci korpusów postępują bardzo surowo; sprawa nie została więc załatwiona.

Merunowicz domaga się przyspieszenia upaństwowienia kolei północnej. Przekazano komisyi parlamentarnej.

Romanowicz i Grek przedkładają petycyę werkmistrzów państwowych szkół przemysłowych o polepszenie bytu i stabilizacyę. Upoważniono petycyę wnieść w Izbie.

Potoczek urguje sprawę przymusowego ubezpieczenia od ognia i domaga się przyspieszenia sankcyi dla ustawy o włościach rentowych.

Na tem posiedzenie do godziny 4 po południu przerwano. Obrady toczyć się będą nad sprawą podatku od biletów kolejowych.

Złote 10-koronówki.

Wiedeń, 26 października. Ministrowie skarbu austryacki i węgierski zgodzili się, aby Bank austro-węgierski wydał pewną ilość złotych 10-koronówek, celem zasilenia i ożywienia obiegu środków pieniężnych. Wydanie tej nowej monety nastąpi niebawem.

Reforma rygorozów prawniczych.

Grac, 26 października. „Grazer Tagespost“ donosi, że ministerstwo oświaty porzuciło myśl zaprowadzenia przy rygorozach prawniczych pisemnej rozprawy dysertacyjnej, a to ze względów politycznych i narodowych. Ministerstwo po otrzymaniu orzeczeń ze strony wydziałów prawa zwoła ankietę dla obrad nad reformą rygorozów. Koła profesorskie sądzą, że reforma dopóty jest niemożliwą, dopóki dla pewnych zawodów istnieje przymusowy doktorat.

Upaństwowienie kolei.

Wiedeń, 26 października. Według informacyj, które podaje tutejsza „Allgemeine Correspondenz“, minister kolei Wittek złoży w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych deklaracyę w komisyi kolejowej podczas obrad nad wnioskiem p. Kaftana o upaństwowienie kolei północno-zachodniej.

Otwarcie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 26 października. Dzisiaj otwarto Sejm węgierski. Nowych posłów jest 140. Przewodniczył ze starszeństwa poseł Madarosz. — Przewodniczący poszczególnych klubów złożyli odpowiednie oświadczenia. Potem przemawiał prezydent Szell.

Niemiecka taryfa cłowa.

Berlin, 26 października. Komisya Rady związkowej ukończyła pierwsze czytanie projektu taryfy cłowej i nie przedsięwzięła w niej żadnych istotnych zmian.

Uwięzienie anarchisty.

Barcelona, 26 października. Policya uwięziła przybyłego tutaj z Turynu włoskiego anarchistę, nazwiskiem Lacroix de Marchi. Znaleziono przy nim dokładną listę anarchistów z Barcelony.

Sprzysiężenie na życie szacha.

Londyn, 26 października. „Daily Mail“ donosi z Teheranu, że na czele spisku dla zamordowania szacha stali dwaj bracia jego, zięć szacha i „sadraazam“ (wielki wezyr). — Bracia skazani zostali na dożywotnie wygnanie do Ardebil; zięć, skazany na karę śmierci, ułaskawiony został na kije, dopóki nie wymieni wszystkich sprzysiężonych. Faworyt szacha Gawame, który również należał do spisku, został skazany na śmierć, następnie zaś ułaskawiony, umarł atoli we więzieniu. Wdrożono surowe śledztwo. Pomiędzy ludnością panuje popłoch.

Petersburg, 26 października. Wychodzący w Tyflisie dziennik „Nor-Dar“, organ, znający stosunki w Persyi, donosi, że w Teheranie odkryto tajne towarzystwo rewolucyjne, które postanowiło zgładzić szacha, gdyby nie chciał złożyć z urzędu wielkiego wezyra Mirzę-Ali-Azahara-Chana. Za pomocą kilku kobiet z haremu Mirza odkrył spisek i ujął jego przywódców. „Nor-Dar“ sądzi, że spisek jest wynikiem walki stronnictwa przychylnego Anglii, ze stronnictwem przychylnem Rosyi.

Powstanie na Filipinach.

Nowy Jork, 26 października. Do Samaru odkomenderowano 3500 ludzi, wszystkie krążowniki, tudzież 26 kanonierek. Istnieje obawa, że powstanie ogarnie Luzon i Leykte.

Filipińska „junta“, przebywająca w Honkongu, ogłosiła generała Malvara następcą Aguinalda.

Głód w Chinach.

Szangaj, 26 października. Głód przybiera coraz większe rozmiary. Według sprawozdań, otrzymanych przez generalnego konsula angielskiego Warrena, stoi wobec śmierci głodowej 300.000 ludzi w Kiangsu, a 600.000 ludzi w Nyanhwei. Fundusz zapomogowy jest zbyt mały. Obcokrajowcy dali 1500, Chińczycy 7.500 funtów szterlingów.

Sprawy Boërów.

Londyn, 26 października. Zwołanie rady ministrów odroczono do poniedziałku. Tymczasem dwaj członkowie gabinetu przemówili publicznie. Sekretarz stanu dla Irlandyi, Wyndhand, oświadczył w Bradfordzie, że rząd chce wojnę jak najprędzej skończyć i dlatego spełnia wszelkie życzenia Kitchenera. Prezydent urzędu dla lokalnej administracyi, Long. oświadczył w Liwerpolu, że Boërów trzeba zwyciężyć, a następnie tak sprawiedliwie traktować, ażeby się pogodzili z Anglią. Kitchener ma zupełnie wolną rękę.

Londyn, 26 października. Sekretarz Leydsa, van der Hoeven, udał się powtórnie do Petersburga celem nakłonienia Rosyi do interwencyi na rzecz Boërów, ale podróż jego była bezskuteczną.

Obiega pogłoska, że lord Salisbury skłonny jest do ustępstw wobec Boërów, ale wpływ Chamberlaina przeważa.

Bruksela, 26 października. Dwaj delegaci związku holenderskich robotników portowych przybyli tutaj, ażeby prowadzić rokowania o bojkotowanie statków angielskich. Inne delegacye w tejsamej sprawie udały się do Bremy, Hamburga, Marsylii, Hawru, Genuy i Nowego Jorku. Chodzi o to, ażeby aż do ukończenia wojny w Afryce robotnicy portowi żadnego ogrętu angielskiego nie wyładowywali ani też załadowywali.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 26 października 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	30
„ „ srebrna	98	15
4% renta austryacka złota	118	75
4% „ „ koronowa	95	50
4% „ węgierska złota	118	55
4% „ „ koronowa	92	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	1616	—
„ kredytowe	618	50
Londyn	239	07½
Marki	117	27½
20-to Markówki	23	45
20-to Frankówki	19	04
Włoskie banknoty	92	50
Dukaty	11	31
Losy węgierskie premiowe	178	75
Losy tureckie	92	50
Akcye Anglobanku	261	—
„ Unionbanku	515	—
„ Bankverein	421	—
„ Laenderbanku	395	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	519	50
„ „ Południowej	64	—
„ „ Elbethal	470	—
„ „ Nordbahn	5540	—
„ „ Staatsbahn	620	50
„ „ Alpine	345	—
„ Tureckie Tabaczne	278	—
Ruble	253	50

Berlin, 26 października 1901.

Banknoty austryackie	85	30
Krótki Wiedeń	85	15
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	215	85
$4\frac{1}{2}\%$ Listy polskie	97	30
Renta włoska	99	25
Akcye austryackie kredytowe	195	75
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 26 października 1901.

Spirytus gotowy	39	20
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	19
Żyto (na jesień)	7	24
Kukurudza	5	44
Owies (na jesień)	7	22

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 26 października 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	116	90	117	50
Franki papierowe	94	75	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	18	97	19	08
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
$4\frac{1}{2}\%$ Listy zastawne Banku hipotecz.	97	—	98	—
4% „ „ „	89	25	90	25
$4\frac{1}{2}\%$ Listy zastawne Banku krajow.	98	75	100	—
4% „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	40	91	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92	25	93	25
$4\frac{1}{2}\%$ „ miasta Lwowa	96	75	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	—
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ „	98	25	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	76	50	78	50
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	520	—	530	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	427	—	431	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	520	—	524	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
$4\frac{2}{10}\%$ wspólna renta pap.	98	30	98	85
$4\frac{2}{10}\%$ „ „ srebrna	98	15	98	65
4% renta koronowa austryacka	95	30	95	80
4% „ „ węgierska	92	50	93	—
4% renta austryacka w złocie	118	50	119	—
4% „ węgierska w złocie	118	40	118	90

Kursa notowane są bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Podziękowanie.

Wielmoż. P. **Drowi Ludwikowi Bergerowi**, sekundaryuszowi szpitala św. Łazarza w Krakowie, zamieszkałemu przy ul. Zwierzynieckiej l. 7, za wyleczenie mej żony z ciężkiej choroby składam serdeczne „Bóg zapłać.“

2448 *Adolf Kleinmann.*

Strojenia fortepianów

w Krakowie i na prowincyi — podejmuje się **Tomasz Zelisko w Krakowie przy ul. Szpitalnej Nr. 7.** 2445 1 6

Do wynajęcia.

LOKAL FABRYCZNY

w najlepszym miejscu, **w Krakowie przy placu Matejki pod L. 2,** w którym mieszczą się od lat 30 fabryki wody sodowej, a składający się z sześciu obszernych ubikacyj, stajni, olbrzymiej wozowni, dwóch wielkich piwnic na lód, obszernego podwórza — odpowiedni na każdy cel fabryczny lub hurtowny skład piwa i t. p. — w całości lub częściowo do wynajęcia od dnia 1 stycznia 1902 r.

Bliższych informacyj udzieli właścicielka tegoż domu na miejscu. 2433 1 3

Hotele i gospody.

Wszystkim właścicielom hoteli poleca się w ich własnym interesie, by kartą korespon. zażądali katalogu z wzorami tapet do mieszkań hotelowych, jaki właśnie wydała znana w świecie od 33 lat firma: **Tapeten-Versandt-Haus von Gustav Schlesing w Bydgoszczy** (Bromberg, Prov. Posen).

Przy **większych odnawianiach niezmierna oszczędność** przez zakupno u wymienionej firmy.

Ponieważ katalog wysyła się na żądanie każdemu hotelowi **zupełnie za darmo** i opłatnie, może każdy go bez żadnej trudności kazać sobie przysłać, zbadać i z innemi porównać! Firma wysyła codzień do całej Europy.

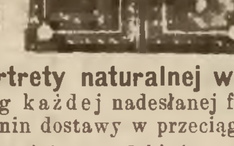
Zapewniony 75 procent oszczędności. 2451 1 6

Tylko 3 złr.

Najodpowiedniejszy

Podarek świąteczny

(pamiątka po zmarłych!)

założony  w r. 1879 2257 4 6

Portrety naturalnej wielkości

według każdej nadesłanej fotografii. Termin dostawy w przeciągu 10 dni. Najwierniejsze podobieństwo poręczone. — Fotografia zostaje nieuszkodzoną. —

Odznaczony zakład artystyczny

Siegfried Bodascher,

Wieden, II., Praterstrasse 61.

Heim'a Meidingerowskie piece.

Przez wynalazcę prof. dr. Meidingera wyłącznie upoważniona fabryka

H. HEIM, c. i k. nadwor. dostawca.

Wiedeń-Döbling i I., Kohlmarkt Nr. 7.

PRAGA, Hybernergasse 7. BUDAPESZT, Thonethof.

Patenty we wszystkich państwach.

Pierw. nagrodami odznacz. na wszyst. wystawach.

Wyborne regul. wentyl. piece z kominkami.



Do mieszkań, szkół, biur itd. całkiem skromne a gustowne. Dowolnie długo można palić koksem: do 24 godzin trzymają ciepło po napaleniu węglami kamiennemi.

Opalanie kilku pokoi tylko jednym piecem.

Piece wagonowe

„Heim'a“ piece Hestia.

Heim'a kominki dym niszczące.

Napełnianie bez hałasu. Przy usuwaniu popiołu i żużli nie ma kurzu. By oczyścić z kurzu, można wierzchnie ściany odjąć nie rozbierając pieca.

Kominy nie wydają dymu. Żar trwa przez czas nieograniczony. Nadają się do każdego paliwa. Dotychczasowe osłony kominka mogą być użyte. Jeden kominek może ogrzewać kilka pokoi niezależnie.

„Heim'a“ Piece Meidingerowskie.

Ostrzegamy przed naśladowaniami — zwracając uwagę na znak ochrony, jak tu obok, odlany na wewnętrznej stronie drzwiczek pieca. MEIDINGER-OFEN H. HEIM 2364 3 0

„Heim'a“ kaloryfery niszczące dym.

CENTRAL. OPALANIA wszelkich systemów.

Suszarnie do celów gospodarczo-rolniczych i przemysłowych.

Illustrowane cenniki za darmo i opłatnie.

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, linia A-B.

polecają najtaniej:

LINOLEUM

Dywany i Chodniki z Linoleum.
Linoleum do wyścielania całych pokoi.

Ceraty na stoły i meble w różnych gatunkach, odpasowane i na metry.
!!Ceny fabryczne!!

Rogóżki i Przedściółki.
Płacnty nieprzemakalne.

Wałeczki. Kit i Gips do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.

Podeszwy wkładkowe do bucików, filcowe, asbestowe, papierowe i słomkowe.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
Lakier na kalosze.

Smarowidło nieprzemakalne na obuwie.

Latarki stajenne, ręczne i kieszonkowe.
Oliwy do maszyn.

Patrony Schrader'a do sporządzania najlep. likierów stołowych różnego gatunku.

Alpestre i Sudetia, ziółka do sporządzania likierów „Chartreuse“ i „Sudetia.“

Wódkę francuską Brazay'a i Molla.

Lampki platynowe do odświeżania powietrza w pokojach, w salach chorych i w lokalach publicznych.

Lessive Phönix. najlep. proszek do prania.

Perfumy, Wodę kolońską, Pudry, Mydła toalet., Olejki, Pomady i Wody toaletowe do włosów, Srodki do konserwowania i czyszczenia zębów, Przybory do golenia, Rozpylacze do perfum i inne artykuły toaletowe.

Farby olejne i akwarelowe — Kasetki z farbami kompletne — Przyrządy do malowań akwarelowych, olejnych, na terakocie, porcelanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania. — Pędzle w rozmaitych gatunkach.

Płaszcze nieprzemakalne męskie i damskie: 1) zewnątrz gumowane; 2) zewnątrz z materyi, wewnątrz gumowane; 3) zewnątrz z materyi, wewnątrz z wkładką gumową. 2299 3 0 **Najnowsze materye modne.**

Przed naśladownictwami ochroniona przez próbkę i znak.

Sól żołądkowa

wyrobu **JULIUSZA SCHAUMANN'a** aptekarza w Stockerau, 146 6 6

od wielu lat znana, jako **dobry dyetetyczny środek** do **przyspieszenia trawienia**, usuwa natychmiast zbyteczny **kwas żołądkowy. Niezrównany do ustalenia i utrzymania dobrego trawienia.**

Dostać można w każdej znaczniej. aptece austr. węgier. państwa. Cena pudełka 75 ct. Wysyłka poczt. za zaliczką przy odbiorze co najmniej 2 pudeł.

Skład gł.: Landschaftl. Apotheke des Julius Schaumann in Stockerau.

Herbata Ceylon

Złoty medal: Karlsbad 1901 r.

Prosto z plantacyj w oryginalnych pakietach.

Pierwsze centralne biuro i skład dla Austro-Węgier: 2152 4 13

G. A. MARINITSCH,
Wien, IV., Paulanergasse 10.

Wysyłki na prowincyę. Cennik opłatnie.

Słodkie rumuńskie winogrona

kuracyjne i stołowe kor. 2·80, o **wielkich jagodach** deserowe tak zwane **Pome Corne** kor. 3·50 za koszyk 5 klg. opłatnie do każdej stacyi pocztowej wysyła firma **B. Edelstein w Ickanach** z dowozu świeżego, codzień wprost z winnic **Sibolis Odebestie** nadchodzącego. 2348 12 0

Wyszła książka p. t.:

Cech Piekarzy Krakowskich

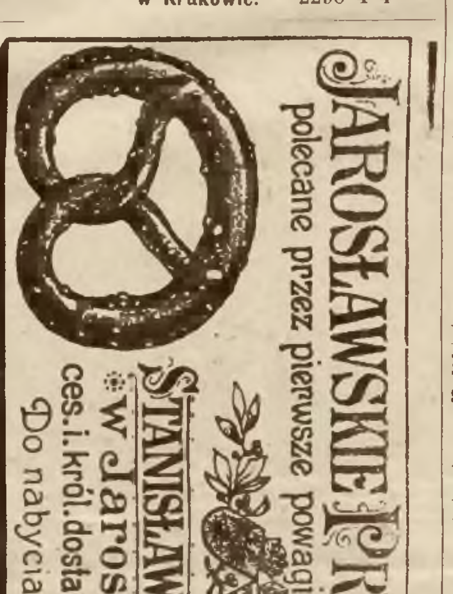
w czasach Rzeczypospolitej polskiej, na podstawie ksiąg i dokumentów tego cechu napisał

Dr Franciszek Bardel.

Cena **30** cnt.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Główny skład w księgarni D. E. Friedleina w Krakowie. 2290 4 4



2036 52 52



Nowość!

Najpraktyczniejsze

SIŁOMIERZE SPRĘŻYNOWE

HERKULES

POLECAJĄ 2441 1 3

REIM i SPÓŁKA w KRAKOWIE.



337 33 39

Agentów

ze znajomościami w kołach prywatnych przyjmuje się natychmiast za **stałą płacą miesięczną 60 K. i wysoką prowizyą we wszyst. miastach, miejscach i powiatach** do sprzedaży nowych patent. przedmiotów, które w każdym domu, u obywateli i gospodarzy wiejskich są koniecznie potrzebne. **Każdy**, kto ma znajomości w kołach **prywatn.**, może przyjąć **tę agencyę** jako **poboczne** zajęcie na wolne chwile. Zgłoszenia pod **„P. G. 1284“** przyjmuje **Rudolf Mosse w Pradze.** 2404 2 2

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że otworzyłem

MLECZARNIĘ „HYGIENICZNĄ“

w Krakowie, przy ul. św. Anny, l. 7.

Polecam każdego czasu **świeży nabiał wyśmienitej jakości, tak w lokalu jakoteż do domów** mianowicie: **śmietankę, śmietanę, mleko słodkie i kwaśne, masło deserowe i kuchenne oraz rozmaite sery.**

W lokalu także obiady i kolacye we właściwej porze, zaś podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica, kawa, herbata, czekolada itp. o każdej porze dnia.

Ceny przystępne. Usługa szybka i rzetelna.

Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.

Polecam się P. T. Publiczności Z wysokim szacunkiem

2294 7 8 **Feliks W. Chmura.**

Patenty na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje 28 37

inż. Kazimierz OSSOWSKI

międzynarod. biuro patentowe

Berlin, W. Potsdamerstrasse 3.

Parniki „Reform“,



centryfugi „Korona“, **młynki** angielskie do śrutowania i mielenia zboża i bobu, **sieczkarnie, krajacze i szarpacze** do buraków, **gniotowniki, rozkruszacze** makuchów itp. 2424 2 3

poleca

E. Prüwer w Krakowie.



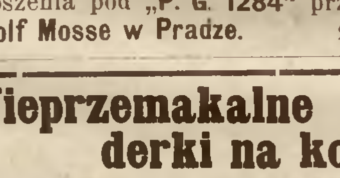
Kurtki myśliwskie (Loden) podszyte flanelą lub futrem, Kapelusze, Czapki, Pończochy i Rękawiczki do polowania;
Ubrania jelonkowe;
Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą;
Bieliznę wełnianą, Skarpetki, Pończochy. Kamasze kortowe i włóczkowe, męskie i damskie;
Szlafroki Himalaya;
Koce pluszowe i Pledy do podróży;
Buciki i **Pantofle** męskie i damskie;
Kalosze petersburgskie w wielkim wyborze; 2439 1 15

POLECAJĄ

Br. Bilewscy

w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi.

Nieprzemakalne derki na konie



wożące ciężary, jakoteż **derki pod siodła i na wierzch,** z podszewką i bez podszewki, z materyj **gumowych, olejanowych i Waterproof z rzemieniami** — poleca 2421 2 4

PAGET & Co., Wien, I., Riemergasse Nr. 12.

Cenniki i wzory za darmo i opłatnie.

Bursztynowa glazura do podłóg, Momentowa glazura do podłóg, Marxa emalia biała i kolorowa

839 17 0

dająca barwę i połysk za jednem pociągnięciem, **z fabryki lakierów LUDWIKA MARXA w Wiedniu, w Moguncyi i Petersburgu.**

Prędko schnące, trwałe zapuszczenie, którego dokonać może każdy, dobre na **podłogi, sprzęty kuchenne i na przedmioty domowego gospodarstwa** każdego rodzaju z drzewa, blachy, lub żelaza. Wyborne, **myć się dające pociągnięcie ścian** w płókarniach i kuchniach.

Składy mają w Krakowie: Fr. Lenert, Reim i Sp., R. Drobner.

Filipa Neusteina pocukrzone przeczyszczające pigułki

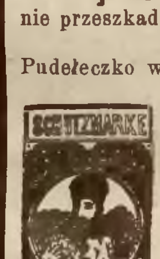
sławne od dawna i przez znakomitych lekarzy polecone

jako lekko przeczyszczający i rozwalniający środek,

nie przeszkadzają trawienin i są zupełnie nieszkodliwe. Słodycz tych pigułek sprawia, że je nawet dzieci chętnie zażywają.

Pudełeczko w **15 pigułkami** kosztuje **30 hal.**, zwój z 8 pudełkami zawierający **120 pigułek** kosztuje tylko **2 kor.**

Po otrzymaniu 2 kor. 45 hal. opłacona wysyłka jednego zwoju.



Należy żądać **„Filipa Neusteina** przeczyszczających pigułek.“ — Prawdziwe są tylko wtenczas, gdy każde pudełko ma na spodzie nasz protokołowany znak „św. Leopolda“, wyciśnięty czerwono-czarnym drukiem. — Nasze protokołowane pudełka, wskazówki użycia i opakowania muszą być opatrzone naszym podpisem: **„Filip Neustein, aptekarz.“**

Apteka Filipa NEUSTEINA

„pod św. Leopoldem“, **Wiedeń,** I., Plankengasse 6. 2287 4 12

Skład w Krakowie w aptekach: K. Wiszniewskiego i W. Redyka.

Los damy uszczęśliwia

delikatna, biała, rumiana cera, jakoteż **twarz bez piegów i nieczystości skór.,** a więc używać

Bergmann'a mydła liliowego

wyrobu **Bergmann'a i Spółki w Dreźnie i Tetschen n Ł.** (Znak ochronny: „Dwaj górnicy“).

Po 40 ct. za kawałek mają na składzie: 1091 23 40

w KRAKOWIE:	M. Proń, aptekarz,
„	W. Redyk, „
„	K. Wiszniewski „
„	E. Heller, „
„	F. Gralewski, „
„	L. Rosenberg, „
„	K. Jahr, „
„	J. Hanak, droguer.
„	Anast. Froncz, „
„	F. Zopoth i Sp., „
„	J. Wiśniewski, „
„	J. Reim i Spółka,
„	Roman Drobner,
„	St. Rożnowski,
„	Rud. Herliczka;
w BOCHNI:	Jan Michnik;
w N. SĄCZU:	R. Jakubowski apt.,
	St. Pawłowski apt.,
„	T. Kwieciński drg;
w PODGÓRZU:	L. W. S. Zarski apt.;
w RZESZOWIE:	A. Karpiński, apt.,
	J. Kołodziejowski,
„	Ad. Janukajtis;
w WADOWICACH:	Kaz. Hommé drg.

„Edelraute“ Eckerta



1101 **dietetyczny** 15 26

Likier naturalny

z ziół wysokich gór, destylowany, bardzo smaczny, wzmacniający żołądek. Na polowaniach i wycieczkach z wodą zmieszany — daje znakomity napój orzeźwiający.

Najlepiej polecony *środek domowy.*

ces. król. uprzywil.

Fabryka Likierów Albert Eckert, Graz

Administracyi

większego majątku ziemsk. — poszukuje postępowy gospodarz. Adres poda z grzeczności **Dr Z. Pisiewicz, adwokat w Krakowie** 2273 21 30

Bibułki, liście do wieńców,

palmy i trawy suszone, oraz wszelkie przybory do kwiatów,

poleca 2359 5 6

H. Kretschmer

Kraków, Rynek gł. L. 10.

Julian Dasiewicz

mydlarz od 38 lat założenia **w Krakowie przy ul. Szczepańskiej pod l. 2, dom WP. Waltera.**

poleca Szan. Publiczności: **Naftę Cesarską** niezapalną po 36 halerzy litr, oraz **Mydła** własnego wyrobu pod nazwą **„Prima Oliwne“**, czysto ziarnkowego, bez jakichkolwiek domieszek, bardzo wydatne i nieszkodliwe dla bielizny, od 5 kilo wzwyż cena niższa.

2160 8 0

Porębski i Zimler,

Kraków, Rynek gł. 8,

polecają na sezon jesienny w wielkim wyborze i po najniższych cenach:

BLUZKI flanelkowe, barchanowe i wełniane,
ŻAKIECIKI i **STANICZKI** trykotowe,
KAFTANICZKI, CZAPECZKI i **KAPUZY** włóczkowe dziecinne,
POŃCZOCHY bawełniane, wełniane i Fil d'Ecose, damskie i dziecinne,
RĘKAWICZKI włóczkowe, trykotowe, wełniane i skórkowe z flanelką, damskie, męskie i dziecinne,
SPODNICZKI ciepłe najnowsze, włóczkowe, wełniane i Himalaya,
BOLERA włóczkowe, czarne i granatowe, damskie,
OGRZEWACZE z wełny jaegerowskiej,
KAMASZE trykotowe i włóczkowe,
SZALE włóczkowe,
BERETY włóczkowe i wełniane w różnych kolorach.
BOA z piór i koronkowe. 2304 7 0

PIĘKNOŚĆ NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Mydła glicerynowo-bensoesowego J. Wiśniewskiego,** które usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

Składy: w **Krakowie** J. Wiśniewski, skład apteczny, ul. Stradom 7; w **Bochni** Jan Michnik, droguerya; we **Lwowie** Fridrich Beacock, ul. Hetmańska 4. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Mydła Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi.“

2035 85 0

PROSZĘ CZYTAĆ!

Ofiaruje za 100 klgr. loco tu za pobraniem:
Masło naturalne Ia . . . . kor. 1·40
Orzechy włoskie, świeże Ia . . . „ —·44
Powidło słodkie, bez ziarnek . . . „ —·36
Grzybki stołowe suszone, prawdziwe Ia kor. 5·40, IIa kor. 4·80, IIIa kor. 2·—
wysyła codzień pocztą i koleją w ilości 5 klg. i wyżej

KELLNERA Dom eksportowy produktów naturalnych w **Kosowie.** 2403 3 3

100—300 złr. miesięcznie

mogą zarobić osoby każdego stanu we **wszystkich miejscowościach** niezawodnie i uczciwie, bez kapitału i ryzyka, przez sprzedaż prawnie dozwolonych papierów państwowych i losów. Zgłoszenia przyjmuje **Ludwik Österreicher, Budapest, Deutschegasse Nr. 8.**

1797 10 10

Do łaskawej wiadomości, że

Koniak leczniczy

NADWORNYCH DOSTAWCÓW

E. Cussenier & Co., Cognac,

pierwszorzędnego domu w tym dziale Towarzystwa akcyjnego **z kapitałem 10 milonów,** posiadającego 50 złotych medali i 10 dyplomów honorowych,

jest do nabycia 2350 3 10

w orygin. flaszkach, w poświadczenie zaopatrzonych, u

Alfreda R. Weissa aptekarza w Bochni.

L. 81255/901. 2434 3 3

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem licytacyę na następujące **roboty dla budowy szkoły miejskiej** przy Rynku kleparskim w Krakowie:

1) Roboty kamieniarskie,
2) „ kowalskie i ślusarskie.
3) „ wodociągowe i wychodkowe.

Do licytacyi tej wzywa się majstrów: 1) kamieniarskich, 2) ślusarskich i 3) blacharskich, mających koncesyę na wykonywanie robót wodociągowych, i inne firmy taką koncesyę posiadające.

Plany, warunki i formularze ofertowe można przejrzeć i otrzymać w biurze prezydenta miasta co dzień od godziny 11ej do 1ej.

Odnośne oferty złożyć należy **do dnia 31go października 1901 r.** we czwartek do godz. 12ej w południe w biurze Prezydenta miasta.

Kraków, d. 22 października 1901 r.

J. Friedlein.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski



L. TOMASZKIEWICZ MECHANIK I OPTYK **W KRAKOWIE** poleca **okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry. Urządza dzwonki elektryczne, telefony, gromochrony.** Zamówienia oraz reperacye wchodzące w zakres optyki i mechaniki, uskuteczniа się w krótkim czasie. Ceny umiarkowane. przy ul. Floryańskiej l. 2, hotel Drezdeński.